

MYŚLI TYGODNIA

Wciąż boję się jednego: że najlepsze nawet postanowienia, nie prowadzące do konkretnych realizacji rozplyną się w potoku frazeologii i pobożnych życzeń, z których nic lub niewiele wynika — **JÓZEF KOPROWSKI**, „Trybuna Ludu” ● Zawsze istnieje groźba cudownego rozmnożenia bijących w sytuacji, gdy bić łatwo. Chodzi więc o to, aby takie rozmnożenie powstrzymać — **JULIAN KAWALEC**, „Tu i Teraz” ● Aby iść naprzód, trzeba się cofnąć do naszych własnych, polskich źródeł, do zagubionego, czy może zniekształconego (...) testamentu bojowników minionych pokoleń o Polskę sprawiedliwości społecznej — **MARIAN ORZECZOWSKI**, „Życie Partii” ● Zatajanie faktów, przemilczanie, tworzenie tabu, białych plam — osłabia marksizm, uniemożliwia używanie go jako sposobu tłumaczenia zachodzących przemian — **PIOTR KRASNOBĘSKI**, „Sztandar Młodych”.



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 29 (92)

ROK III

Nowy Sącz 8 sierpnia 1982

Cena 10 zł



...wzory dla budownictwa zgodnego z dorobkiem naszych przodków posiadamy znakomite...

Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Odpowiedź

Wacławowi Raczkowskiemu

PRZECIW architektonicznej BRZYDOCIE

Zadał Pan wiele pytań człowiekowi, który Głównym Architektem Województwa jest zaledwie od pół roku. Ale nie zamierzam w związku z tym robić uniku — chociażby z tego powodu, że do dnia powołania na to stanowisko byłem pracownikiem Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu — a więc i ja ponoszę w pewnym stopniu odpowiedzialność za kształtowanie architektury w naszym województwie.

Problem, który Pan podnosi, jest bolączką architektów wojewódzkich na terenie całego kraju — lecz w naszym województwie jest on szczególnie widoczny z racji powstawania „koszmarów” w bezpośrednim niemal sąsiedztwie bogatych, godnych naśladowania i twórczego przetwarzania form architektury regionalnej.

Udzielę rzeczowej odpowiedzi na pytanie: co zrobiono, by zastopować zalew brzydoty architek-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Posierpniowo pięknie wybrukowane było przerwami chęci. Oboj mi: — **GDZIE TRZECH POLAKÓW, TAM CZTERY ZDANIA**. My sami również widzieliśmy totalny rozkład dyscypliny społecznej i postępującą niegodę rujnąjącą kraj. 13 grudnia zastopowano anarchię, sparaliżowano swobodę poczyniła sił jęczących, jawnie już zmierzających do zmiany ustroju socjalistycznego. Przywrócono rządowi prawa, zapoczątkowano stabilizację gospodarki. Stosunek do decyzji Wojewódzkiej Rady Ocalenia Narodowego stał się papierkiem lakmusowym patriotyzmu. Z każdym tygodniem kurczy się baza społeczna, a klurą opierali się siewcy niepokojów i iluzji. Rozszerza się natomiast krąg obywateli rozumiejących prawdziwy sens zagrożeń, jakie gotowano nam jesienią ubiegłego roku. Wrażliwość na trwałe w polski krajobraz polityczny nowy ruch oddolnych inicjatyw konsolidujących najbardziej wartościowe siły państwowe. I właśnie perspektywom rozwoju tego ruchu narodowego odrodzenia w Nowosądeckim poświęcono kolejne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Obecni są nie tylko członkowie instancji partyjnej. Zaproszono do udziału w debacie przedstawicieli władz wojewódzkich ZSL i SD, towarzyszy w mundurach dobrze już zorientowanych w różnych niedostatkach regionu, działaczy organizacji społecznych i

Partia nie ma urlopu

W drodze ku porozumieniu

młodzieżowych, aktyw Frontu Jedności Narodu i, oczywiście pionierów sprawy porozumienia: działaczy obywatelskich komitetów odrodzenia. Są także goście z Warszawy — Józef Oleksy z Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR oraz Janusz Janicki, zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KC.

— Mamy program wyjścia z kryzysu, przywrócenia kierowniczej roli Partii i normalizacji życia społecznego. Konkretyzuje się koncepcja przewyższenia naszych kłopotów, napięć i podziałów. Jednakże odświeżenie ziarna od plewy, odrzucenie iluzji porządkowania spraw kadrowych, dostosowywanie metod działania do nowej sytuacji — wymaga czasu. Jest to długotrwały proces, wymagający konsekwencji i upor — powiedział w zagajeniu **JÓZEF BROŻEK**, I sekretarz KW. — Rze-

czy do tej pory zrobione wspólnym wysiłkiem aktywów partii politycznych, wojska, organów strzegących ładu i bezpieczeństwa — to zaledwie początek przeobrażeń. Świadomi zadań, jakie należy energicznie podjąć, stawiamy pod obrady temat złożony, temat porozumienia się tych sił, które nie w negacji, nie w destrukcji i odmowie, lecz we współdziałaniu na platformie socjalistycznych zasad ustrojowych widzą przyszłość Polski. Porozumienie pragniemy budować z rozmachem, uczciwie i odważnie. Pod warunkiem, że będzie to porozumienie zwolenników socjalizmu. Z wrogami pertraktować nie warto. I drugie zastrzeżenie: zbyt wiele słów, za mało konkretnych faktów i dokonań — oto prawda o dotychczasowych losach idei porozumienia. Musimy więc zacząć, żeby jej nie zgadnąć.

Rozrząd Egzekutywy KW wygłosił sekretarz Janusz Tomalski. Oto niektóre wątki tego wystąpienia:

● Jesteśmy Partią budującą porozumienie, ale równocześnie Partią walczącą z wszystkimi siłami, które są przeciw naszemu państwu i ustrojowi. Takie siły w Polsce istnieją i walka z nimi potrwa. Jesteśmy zwolennikami porozumienia wokół konkretnego programu, który sformułowaliśmy na IX Zjeździe. Jest to wystarczająco szeroka platforma, by zmieszczyć się na niej wszystkie konstruktywne siły narodu. Wprowadzenie stanu wojennego stworzyło szansę realizacji tego, w czym zjadaliśmy nam przeszkadzane. 13 grudnia to tasma chroniąca ideę porozumienia przed spiętrzoną falą kontrrewolucji, dla której gorset umów zawartych na Wybrzeżu był za ciasny. Nie my odstąpiliśmy od tamtych umów, my powracamy do tej idei w nowych okolicznościach: w okresie napięć międzynarodowych i kryzysu gospodarczego, w okresie, który na długie lata rozstrzygnie o kierunkach, w jakich potoczą się losy Polski i Polaków. Ten czas wymaga mądrości, wyobraźni i poczucia odpowiedzialności.

● Coraz śmielej skupiają się i jednocy ludzie zdecydowani na realizację programu socjalistycznej odnowy

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)



Tydzień w regionie



EGZEKUTYWA KW OBRADUJE W ERENIE. Zanim doszło do kolejnego posiedzenia wyjazdowego, tym razem analizującego stan pracy partyjnej w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej, członkowie Egzekutywy KW uczestniczyli w zebraniach podstawowych organizacji partyjnych. Dzięki temu dokonuje się zbliżenie członków instancji wojewódzkiej do spraw, którymi żyją na co dzień załogi. Oto kilka tematów zgłoszonych. Tow. Aleksander Kuśnierzowski podczas dyskusji w POP przy Funduszu Wczasów Pracowniczych: zgłaszał uwagi od lat wiele postulatów, towarzysze z KM i UM skrzętnie je notowali i na tym się kończyło. • raz nas marząc o funkcjonowaniu władz, urzędników przelekali załatwia sprawy oby- wateł • dlaczego brakuje chleba, czemu sklepy nie przestrzegają obowiązka dwukrotnej w ciągu dnia sprzedaży towarów reglamentowanych? czy to jest w porządku, że wczasowicze mają- cych dużo wolnego czasu wykupują przed południem wszystko, a pracujący od- chodzą od lady z niczym? • zastra- szający jest stan zakopiańskich poto- ków i parku miejskiego • dlaczego tak wiele domów w Zakopanem niszczy? • komunikacja PKS szwanku- je, a autobusy biur turystycznych są niewykorzystane • sygnalizacja świet- la na najcięższej jest zepsuta, oznakowa- nie ulic — słabe i nieprzebyte, stan dróg pozostawia wiele do życze- nia • brakuje wielu punktów usłu- gowych, natomiast są lokale dla ko- lejnych butików • wozacy dostarcza- jący węgiel do mieszkań dyktują wy- górowane ceny i uchodzą im to bez- karnie.

Tow. Kuśnierz zanotował wszystkie sygnały i obiecał ponowne spotkanie za pół roku, na którym złoży informację o losach zgłoszonych postulatów. Owocne były również pozostałe wia- domości członków Egzekutywy KW w zakopiańskich POP. Obradom, które rozpoczęły się po tych roboczych spotka- niach, przewodniczył sekretarz KW Ludwik Kamiński.

STANISŁAW KALAMACKI

SKANDAL W DESZCZU. 28 lipca odwiedził nas zdenerwowany mężczyzna. — Niepodał od prawie trzech godzin miejsce na deszczu grupa dzieci oczekujących podstawienia autobusu kolonijnego. Weźcie fotoreportera i zobaczcie!

W mgieniu oka otacza mnie wian- szek rozgorączkowanych, zrozpaczo- nych rodziców: — Kompromitacja, skandal, ten Konstancji to pękł a nie pracownicy! Z chaotycznych wy- powiedzi wyłamał informacje: dwie setki dzieci pracowników SZEW, NKB, PZU, tylickiego Zarządu Spółdzielczo- ści Pracy oraz pracowników oświaty wyjeżdżają dziś na kolonie do Gdyni-Orliowa. Instytucje spisały umowy z „Juwenturum” i ten wziął na siebie cały ciężar organizacji kolonii. Do- dajmy — za niebagatelną kwotę 9600 zł od dziecka Wyjazd miał nastąpić o 7.30. Aby zdążyć, niektóre dzieci — te z Muszyny, Piwnicznej, Łabowej — wstąpiły o 4.00. Wszyscy przybyli punktualnie. Z wyjątkiem... przedsta- wicieli „Juwenturu”. Pana Konstante- go, który zjawił się dopiero wtedy, gdy połowa dzieci siedziała już w dwóch autokarach, zresztą nieco spóźnionych. A co z resztą dzieci? — denerwowali się rodzice. Przedstawiciel „Juventu- ru” też się zdenerwował. Na nich. Po- doбно odpowiadał bardzo niegrzecz- nie.

Około godz. 10.00 przyjechał jeszcze jeden autokar. Na pretensje rodziców kierowca wyjaśnia: — Ja jestem ze Stupska, „Juwentur” prosił, abym za- brał dzieci; zgadzili się, choć mi nie bardzo po drodze. Właściwie po- winniem teraz uwozić — półną nocą wrócić do Zakopanego.

Na chodniku zostaje 34 dzieci prze- cowników oświaty. P. Konstancji oz- najmia, że juwenturowski autokar się zepsuł, o 11.00 przyjedzie PKS. Po

czym wsiada do samochodu i odjeżdża. Rodzice stwierdzają: uciekł.

— Co na to Wydział Oświaty? — pytam wizytatorkę odpowiedzialną za porozumienie z „Juwenturem” oraz kierowniczkę do spraw wychowa- nych kolonii. Nie zawiadamy. — Dlaczego? — Nie pomyślały. Skoro na- walił „Juwentur”... Teraz spieszę do telefonu. Może komisarz wojskowy coś poradzi?

O 11.30, w cztery godziny po wyzna- czonym terminie, ostatnia grupa dzieci siedzi w autobusie. Dobrze, jeśli do- jądą na miejsce o północy. Dobrze, jeśli zmęczone, w mokrych ubraniach nie pozazębiają się, nie pochurują. Rodzi- ce są pełni obaw o ich dalszy los na koloniach; stracili zaufanie do organi- zatorów.

A co na to organizatorzy? Dyrektor „Juwenturu” mówi: — Do tej chwili (jest godz. 13.30) nie powrócił nasz au- tokar z Węgier; powinien być w Sączu wczoraj o 21.00. Tym autobusem miały jechać dzieci. Prosiłmy o pomoc PKS, ale oni musieli dopiero przygotować wóz — stał bez dwóch kół. Konstancji zdenerwował się; łudzie go zdenerwo- wał. Wcale nie uciekł, tylko pospie- szył do bazy PKS czuć nad przygo- towaniem autobusu. Ale zgadzam się, że źle załatwiał sprawę, nie dopilno- wał należycie strony organizacyjnej. Na pewno poniesie karę dyscyplinarną.

Wicekurator Pacholacz dopiero ode mnie dowiedział się o całej sprawie. Potwierdza, że już ten fakt świadczy nie najlepiej o osobach odpowiedzial- nych za kolonie z ramienia Wydziału Oświaty. Zgadza się też, że należało przewidzieć kaprysy pogody i ustano- wić inne miejsce zbiórki, gwarantując możliwość schronienia się przed deszczem i zimnem. Należało też zadbać choćby o herbatę dla oczekujących. — Podstawową winę — mówi — ponosi „Juwentur”, ale i nasi pracownicy zle- wywiązali się ze swych zadań. Obie- cuję, że od zaraz podejmę działania, by wyjaśnić wszystko i wyciągnąć kon- sekwencje w stosunku do winnych za- niedbań.

ELŻBIETA GLINKA

OPINIA CZYTELNIKA (anonimowa): „Słusznie skrytykowałcieś sposób pro- wadzenia robót tylnikarskich w osiedlu „Millenium”. Trzeba jednak wiedzieć, że niegospodarnie postępuje firma pa- Ństwowa, natomiast chwalonym przez Was wykonawcą był „prywatniar”, któ- remu widocznie opłacało się oddać ro- botę szybko i starannie. To właśnie boi najbardziej, że duże i poważne przedsiębiorstwo państwowe nadal mo- że sobie pozwolić na bylejakie usługi, a wykonawca prywatny potrafi zlece- nie zrealizować terminowo i rzetelnie. Ciekawy jestem odpowiedzi dyrekcji przedsiębiorstwa, które tak niefortun- nie „weszło w reformę” i solidnie ziryo- towało mieszkańców największego osiedla w Nowym Sączu, którzy są zda- nia, że Spółdzielnia Mieszkaniowa po- winna w przyszłości zabiegać o usługi firmy wyraźnie lepszej, a zrzecyn- gować z brakorobów”.

SYGNAŁ Z GORLIC: W niechlub- nym dziele rozkradania Polski prym wiodą kierowcy zatrudnieni w gospo- darce uspołecznionej. Sprzedają paliwo i oleje silnikowe sprowadzane za de- wizy, traktując samochody jak swoją własność, każdy jeździ, gdzie chce, bie- rze samochód do domu i wykonuje róż- ne transakcje przewozowe dla swojej kieszeni. Gdyby red. Oporzałek stanął kiedyś z kompetentną władzą przy którejś z dróg wyjazdowych z Gorlic, to stwierdziłby, że połowa wyjazdów to „lewe kursy”. Warto by też skon- trolować, co wywozi się z magazynów, a co z tego trafia do sklepów. No, ale tego nikt nie robi, dzięki czemu speku- lantci osiągną w ciągu dnia krociowe dochody.

Czy pan redaktor wie, jakie fuchy robi się w zakładach? A ile części za- miennych do samochodów i ciągników zostaje upłyniętych prywatnym po- siadaczom? Facet jedzie służbowym „Zukiem” za częściami do swojego sa- mochodu aż do Szczecina, a na zebrani- u pięknie mówi o efektywności go- spodarowania! I jak tu wyjść z kry- zysu? W biurze zaprezentowano 14

kolorowych czasopism, panie z kie- rowości nie mogą się doczekać listo- wiska, czytają oczywiście w pracy... Dlaczego czynnik kontrolne nie za- interesują się młodymi szczeniakami, któ- rzy dorobili się „polonezów” i „fiatów”. Jak do tego doszło? Za pensję?

Uważam, że za mało jest rzetelnej kontroli, wygląda to tak jakby władza nie umiała poskromić różnych nadużyć. Nie chcę, by moje nazwisko ukazało się w druku, bo tutajże ktoś pijaćko- -złodzijskie szybko by mnie wykoń- czył. Zadaniem zaś Pana Redaktora jest przemycić powyższe uwagi i wy- korzystać je we właściwy sposób.

Siary robotnik gorlicki

UROK STAROCI. Z okazji lipcowego Święta Odrodzenia odbyła się w Zako- panem ósma już z kolei „Wielka giełda staroci” zorganizowana przez Tatrzań- ski Klub Kolekcjonerów, pod patrona- tem miejscowego oddziału WSS „Spo- tem” i redakcji „Dziennika Polskiego”. Zainteresowanie było ogromne, a wśród dokonujących zakupów można było spotkać zarówno prawdziwych miłośni- ków i znawców starych wyrobów, jak i — delikatnie mówiąc — „kombina- torów” pragnących nabyć tutaj co cenniejsze przedmioty, aby je potem z kysiem spieniężyć.

Calkowity dochód przeznaczony zo- stał na ufundowanie książeczek mie- szkańniowych dla wychowanków do- mów dziecka. Inicjatorem tych imprez jest znany na terenie Zakopanego dzia- łacz społeczny — Stanisław MURZY- n, odznaczony ostatnio Krzyżem Kawale- skim Orderu Odrodzenia Polski.

Na zakopiańskich giełdzie każdy mógł znaleźć coś interesującego. Były wię- c m.in. stare aparaty fotograficzne, moż- dierz, samowary, cały szereg obraz- zów, wyroby porcelanowe, najprzeróż- niejsze bibeloty. Prawdziwą atrak- cją stała się dziewiętnastowieczna lu- neła marynarska. Walczono o nią bar- dzo zaciekłe. Cenę wywindowano z 4800 zł na 16 tysięcy.

Kolekcjonerstwo jest „niebezpieczną” zabawą. Zaczyna się zwykle bardzo nie- winnie, od tego pierwszego, często przy- padkiem nabytego przedmiotu. Potem następuje proces dokupywania, kom- pletowania, wymieniania, itp. Mając nawet zupełnie unikalne i bogate zbior- y, rzadko który hobbysta powie sobie „stop” i postąpi tak, jak — obecny zresztą na zakopiańskiej imprezie — nestor polskich kolekcjonerów, p. Du- nin-Borkowski, który bezinteresownie przekazał obfity plon swojej życiowej pasji na rzecz Muzeum Narodowego.

Kolekcjonerstwo ma niewątpliwie wiele plusów: poszerza wiedzę, wzboga- cza horyzonty, uczy systematyczności i porządku. Bywalcy giełd są wszakże różni. Jedni wzbogacają swe zbiory kierując się szlachetną pasją, drudzy starają się przede wszystkim lokować oszczędności w obrazach i stylowych meblach, a jeszcze inni traktują to jako zwykłe operacje handlowe, na których można całkiem przyzwoicie za- robić. Taka sobie „szlachetniejsza” od- miana spekulacji, w wyniku której moż- na równie dobrze „obłowić się”, jak sprzedając nielegalnie wódkę, czy raj- stopy. Miejmy nadzieję, że jest to ty- loko margines.

ANDRZEJ SZYMANSKI

JESZCZE O „KRAMIE”. W notatce dotyczącej imprezy organizowanej w Myślicu, J. L. pisze, że między innymi przewidziano „prekianię” ciekawymi ludźmi: Marianem Podkowikim, Bro- nisławem Cieślakiem, Januszem Bro- zianowskim, prof. Aleksandrem Kraw- czukiem oraz — z artystą ludo- wym z Zakopanego, „Henrykiem Bur- cem”. Gwoli ścisłości informujemy, że Henryk Burzec to (nie uwłaczając w najmniejszym stopniu twórcom ludo- wym) artysta plastyk-rzeźbiarz, uczeń Dunikowskiego, specjalizujący się zwłaszcza w rzeźbie monumentalnej i legitymujący się ogromnym dorobkiem twórczym z zakresu malarstwa, czy plastyki. Jego prace znane są nie tylko w Polsce, ale również i za granicami kraju. Autor wielu znaczą- cych wystaw, zbiorów w muzeach i ga- leriach. Ponadto wielki społecznik, kil- krotnie odznaczany. Radny Woje- wódzki, wieloletni członek Zarządu

ZPAP, a obecnie wiceprezes, a przy- tym człowiek o rzadko spotykanej pra- wości, skromności i szlachetności.

No właśnie! I pewnie dlatego zapro- ponowano mu, w związku z imprezą KRAM 82, aby wygłosił prelekcję. Pra- gotował się do niej bardzo starannie, odszukał i zgromadził potrzebne ma- teriały, słowem — potraktował tę pro- pozycję jak najpoważniej. Stracił parę godzin cennego czasu i cierpliwie ce- kał na zapowiedziany samochód, któ- rym organizatorzy zobowiązali się za- wieźć go na miejsce prelekcji.

No i co? Ano. NIC! Nikt się nie zja- wił, ani nikt nie był uprzejmy zawiado- mić, że rezygnują z tego spotkania, czy też powiedzieć jedno małe słówko „przepraszamy”. Na tym koniec się ta niezbyt chwalebna dla organizatorów KRAM 82 „historia”, którą pozos- tawiamy bez komentarzy, lecz ku przemyśleniu właściwym adresatom.

ZPAP Okręg Zakopane

REFORMA W KINIE? W dniu 22 lip- ca przyjechałem specjalnie do Starego Sącza, by w kinie „Poprad” obejrzeć o godzinie 19 polski film pt. „Rys”. Mimo że było 6 potencjalnych widzów, obsługa odwołała projekcję filmu. Mo- że więc za pośrednictwem „Dunajca” kierownictwo kina lub jego przełożeni odpowiedzą na dwa pytania.

1. Czy istnieje zarządzenie określa- jące, z jaką ilością klientów kino nie musi się liczyć i może ich lekcewa- żyć, a jeśli nie ma takiego zarządze- nia, to jakie konsekwencje wyciągnąć wobec personelu, który samowolnie skrocił sobie czas pracy, za który po- biera wynagrodzenie?

2. W jaki sposób kierownictwo kina wyobraża sobie większą frekwencję na dramacie moralnym wg opowiada- nia Iwaszkiewicza, który jest wpraw- dzie filmem wybitnym, ale nie przebo- jowym dla szerokiej publiczności jak „Znachor” lub „Wejście smoka”, przy- cenie biletu ustalonej na 50 zł?

Uprowadzając ewentualny argum- ent ekonomiczny przy odpowiedzi na pier- wsze pytanie przypominam, że kul- tury nie można przelecać w naszym ustroju na pieniądze. Poza tym 300 zł, które stanowią dochód kina, na pewno przewyższa kosztą związane z projek- cją (praktycznie tylko koszt energii elektrycznej, ponieważ personel jest wynagradzany bez względu na to, ile i czy w ogóle pracuje). Ciekaw jestem ponadto ekonomicznego uzasadnienia odstraszenia widzów, bardzo wysokiej ceny biletów.

W. S. Nowy Sącz
(nazwisko znane redakcji)

DYREKCJA PKS WYJAŚNIA: Istot- nie w wyniku wprowadzenia w swoim czasie godziny milicyjnej zmieniono godzinę otwarcia kas na dworcu PKS w Nowym Sączu. Z chwilą zniesenia tej godziny ustalono godz. 6 m.in. dla kasy nr 2 sprzedającej bilety do Kra- kowa. Nad dwoma pozostałymi kasami dokonano zmiany godziny w sposób trwały, natomiast nad kasą nr 2 zakle- jono na karteczkę z napisem godz. 8, gdyż miano przywrócić czas otwarcia na godz. 5.15. Karteczkę tę ktoś złośli- wie zerwał, bądź też mogła się odkleić.

ZA dezinformację uprzejmie prze- praszamy PT Podróżnych, informując o podjętych wnioskach dyscyplinarnych wobec kierownika dworca. Równocześ- nie informujemy, że służba ruchu o- trzymała ponowne przypomnienie za- rządzenia dot. bezpłatnych przejazdów autobusami PKS obywateli radnych stópna podstawowego, których ważność legitymacji została przedłużona przez Radę Państwa do 21 marca 1984 r. Radni mogą przejeżdżać z miejsca za- mieszkania do siedziby rady narodowej bezpłatnie za okazaniem legitymacji radnego. Powyższa informacja jest częścią odpowiedzi na artykuł pt. „Głos rolnika” zamieszczony w „Dunaj- cu” z 25 lipca br.

mgr WŁADYSŁAW KROK
Zastępca Dyrektora

życia. Ale istnieje też tendencja przeciwna, nastawiona na sprzeciw wobec władzy, lansująca działania opozycyjne. Między tymi biegunami jest rozległa przestrzeń społeczna wypełniona wahaniami, wątpliwościami i ludzkimi rozterkami. Politycznym zadaniem Partii jest dotrzeć do tych ludzi, nawiązać dialog, zjednać ich dla naszego programu. Czynnikiem sprawczym i cennym dylematów było długotrwałe „pranie mózgow” przez krajowych i zagranicznych wrogów socjalizmu. Przekonanie tych, którzy się wahają i błądzą — to jedno z głównych zadań Partii. Wobec naruszających ład konstytucyjny obowiązujących musi stanowczość. W parze z nią iść powinno zrozumienie dla wątpliwości ludzi zagubionych, dla każdego, kto nie zatrząsnął drzwiami przed sobą. Kto nie jest przeciwny nam, ten może i powinien być z nami. Potwierdzamy kolejny raz tę ważną zasadę kształtowaną nową jednością narodu.

● Obywatelskie Komitety Odrodzenia powinny obejmować coraz szersze kręgi ludzi z różnych środowisk, a zwłaszcza bezpartyjnych, myślących kategoriami patriotycznymi, niezależnie od ich światopoglądu. Kształt i charakter ruchu porozumienia narodowego rodzi się i weryfikuje w zakładach pracy, gminach i miastach. Nadaje mu to walor autentyczności, stanowi gwarancję, że będzie odpowiadał żywotnym interesom społecznym. W Nowosądeckim ruchu ten znajduje się jeszcze na początku swej drogi i nie ma wielkiego zasięgu. Należy mu poświęcić więcej uwagi w pracy każdej instancji i organizacji partyjnej.

● Od energii kadr partyjnych, od ofensywności aktywu, od rezultatów reform dopiero zacząć, od poprawy sytuacji rynkowej, od sprawnego funkcjonowania całego życia zbiorowego, zależy tempo przemian w świadomości obywateli. Bowiemy najbardziej

W drodze ku porozumieniu

przekonują konkrety. Stać się Partią czynu — oto główne zadanie. Sprzeciw wobec zła, przełamywanie niemocy i stagnacji, spełnianie roli zaczynu przemian — to najlepszy sposób na poszerzenie naszych wpływów. Porozumienie rodzi się najszybciej w konkretnej robocie, która jednoczy ludzi. Niestety, nadal zauważamy ospałość i brak odpowiedzialności. Czekamy zatem nie tylko walka z przeciwnikami politycznym, lecz także z indolencją niektórych komórek administracyjnych, z pasywnością i zniechęcią.

Dyskusja, rozpoczęta głosem Tadeusza Szczepanka, potoczyła się dwoma nurtami. Część mówców — w zgodzie z porządkiem obrad — nawiązywała do Deklaracji „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Dominował wszakże temat porozumienia. Kazimierz Węglarski, przewodniczący WK FJN, powiedział m.in., że potrzeba nam jednności wolnej od złudzeń i uproszczeń, wykonywanej w walce z wieloma przeciwnościami, we wspólnej pracy dla Polski: — Nasza partyjna motywacja jest marksistowsko-leninowska. Motywacja członków ZSL i SD wynika z procesu, który przyniósł ludowocę i demokratów do akceptacji socjalizmu. W ruchu katolików świeckich, istotną są motywacje religijne. Inni przyjmują w swym myśleniu za punkt wyjścia realia, inni wywodzą swą motywację z pozytywistycznego rozumienia racji stanu. Jeszcze inni, krytyczni, żywiący wiele zastrzeżeń wobec ustroju, kierują się elementarnym przekonaniem, że trzeba pracować dla Polski, jaka jest, by było w niej lepiej. Wspólny mianownik stanowił dla nich patriotyzm, mimo różnych motywacji i przekonań. Walka o porozumienie to także wal-

ka o przekonanie i pozyskanie nieufnych. Pozwól sobie przypomnieć, że po burzliwym Październiku 1956 roku podjęliśmy tutaj koncepcję zjednoczenia mieszkańców Ziemi Sąddeckiej wokół aktywizacji gospodarczej i społecznej zwanej eksperymentem sądeckim. Mądrość Partii polegała wówczas na tym, że program rozwoju Sąddecki nie zmonopolizowała, że w jego tworzenie i realizację potrafiła włączyć szerokie kręgi społeczeństwa oraz naukowców. (...) Jednoczyć ludzi i wywoływać patriotyzm lokalny właściwie pojmowany można najsukcesyjniej wokół realizacji przedstawień powszechnie akceptowanych.

Następni mówcy, Zygmunt Berezynski i Stanisław Marecki, kierujący pracą OKON w Nowym Sączu i Krynicy, przedstawili jak konkretna i wychodząca naprzeciw społecznym bólowcom jest codzienna praca kolektywów, którym przewodniczą. Były to równocześnie głosy krytyczne, demaskujące niedostatki w funkcjonowaniu służb publicznych. Aleksander Kuśnierz, członek KC, stwierdził, że nadal nie brakuje ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, którzy niewiele robią. W tym kontekście trzeba dbać, by postulaty OKON-ów miały szansę realizacji. W przeciwnym razie obywatelskie komitety stracą autorytet. Należy również zsynchronizować ich wysiłki i przyłączyć do współdziałania wszystkich wartościowych ludzi.

Janusz Janicki poinformował zebranych o dojrzejących koncepcjach organizacyjnych i programowych Patriotycznego Ruchu Odrodzenia. Ma on zespolic wszystkie prosojalisistyczne siły na wspólnej płaszczyźnie działania i równocześnie stworzyć platformę

politycznego zbliżenia z tymi, którzy stoją na razie z boku. Z jednej strony idzie o sojusz sił konstruktywnych, z drugiej — o przyłączenie do dzieła moralnego odrodzenia społeczeństwa ludzi wątpiących. Ma to być ruch społeczny nie skazany biurokratyzmem, spontaniczny i autentyczny. Józef Brożek dorzucił jeszcze: — Ruch reagujący na codzienne bóle i równoległe tworzyć wybiegający ku przyszłości, sprzyjający odrodzeniu patriotyzmu lokalnego, patriotyzmu „małej Ojczyzny”, jaką jest rodzinną ziemią.

Na koniec zachowałem ostre wystąpienie ppk Władysława Sadlika, który polemizował z artykułem Zbigniewa Satały zamieszczonym w „Gazecie Krakowskiej” z ubiegłego piątku. Mówca stwierdził, że podsycając tendencję odśrodkowych, dezintegrujących województwo, w którym z takim trudem toruje sobie drogę jedność działania, jest nieodpowiedzialną prowokacją.

Osobiście uważam, iż była to w Istocie publikacja rozmiągająca się z prawdą, jątrząca, zamazująca rzeczywiste przyczyny zahamowania rozwoju wszystkich miast naszego regionu po 1976 roku. A już twierdzenie, że Nowy Sącz rozkwitał w ostatnich latach kosztem np. Limanowej, zakrawa na kpinę, jeśli zwyczaj, że nie ma tutaj ani hali sportowej, ani szpitala z prawdziwego zdarzenia. W następnym numerze „Dunajca” wróćmy do tego tematu obszerniej.

ADAM OGORZAŁEK

Post scriptum: W momencie zamykania tego numeru dowiedziałem się, że rozpoczęto w Nowosądeckim kompleksową kontrolę neuregacyjnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Inspekcja Sił Zbrojnych w kolejnym województwie dowodzi, że społeczny ruch odrodzenia nie będzie osamotniony w porządkowaniu zaniedbań i niedoróbek. O rezultatach kontroli poinformujemy Czytelników w najbliższych wydaniach „Dunajca”, w miarę uzyskiwania odpowiednich danych.

Nowotarski Komitet Odrodzenia Narodowego

25 lutego br. z inicjatywy działaczy społecznych Nowego Targu powołano do życia Miejski Komitet Odrodzenia Narodowego, pod przewodnictwem Czesława Tomczaka. W 5 zespołach roboczych działają 52 osoby. W odczynie do mieszkańców Komitet poinformował o swych celach, precyzował najpilniejsze zadania i określił potrzeby Nowego Targu.

Podczas dyżurów, jakie członkowie prezydium MKON pełnią w każdy poniedziałek w budynku Urzędu Miejskiego, mieszkańcy miasta — nie tylko indywidualnie, lecz i całymi delegacjami — zgłaszają się po pomoc w załatwieniu różnych, nieraz

Wiele spraw i problemów dotyczących życia mieszkańców rozwiązują na co dzień poszczególne zespoły robocze MKON. Zespół ds. socjalno-bytowych dopomógł rodzinie mieszkającej w katastrofalnych warunkach utrzymać mieszkanie — dotychczasowe próby załatwienia tej sprawy były bezskuteczne. Mieszkańcy Osiedla Równia III od dawna nie mogli się doczekać usunięcia usterek budowlanych: w mieszkaniach występowała wilgoć, przemarały ściany. I im dopomógł MKON. Rencista, który bezskutecznie czekał na wypłatę rekompensat dla swych dzieci, nareszcie otrzymał należne pieniądze. Zespół nadzoruje również rozdział darów przesyłanych z zagranicy, współdziała z Komitetem Opieki Społecznej i Polskim Czerwonym Krzyżem w niesieniu pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym.

Zespół ds. ładu i porządku publicznego, współdziałający ze Zrzeszeniem Prawników Polskich, ORMO, organami MO i Prokuraturą, włączył się do akcji porządków i estetyzacji miasta. Z takśmwarzami i bacami radzi o ich sprawach, interesuje się problemem ochrony wód, zabezpieczeniem porządku podczas uroczystości państwowych i koscielnych. Interesuje się również działalnością Poradni Społeczno-Prawnej.

Zespół ds. oświaty i wychowania szczególnie wiele uwagi poświęcił przygotowaniu akcji „Lato 82”. Jego członkowie nadzorowali i kontrolowali przygotowanie obiektów wycieczkowych dla młodzieży oraz zabezpieczenie kadr wychowawczych na obozy i kolonie organizowane przez zakłady i instytucje nowotarskie w innych rejonach kraju.

Zespół ds. inwestycji zbadał stopień realizacji inwestycji na terenie miasta, a zwłaszcza budowy szpitala i hotelu oraz placówek WSS. Doprowadził do uaktywnienia Społecznego Komitetu Budowy Szpitala, interweniował w sprawach materiałów budowlanych.

Zespół ds. informacyjno-propagandowych szczególnie uwagę poświęca pracy w środowiskach młodzieżowych — wygłoszono już ponad 100 pogadek dla młodzieży, poruszając w nich takie problemy, jak np. konieczność wprowadzenia stanu wojennego, potrzeba porozumienia narodowego, możliwości wychodzenia Polski z kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego, dywersyjna działalność ośrodków zagranicznych czy wprowadzona pod patronatem administracji USA wojna psychologiczna przeciwko naszemu krajowi.

Nowotarski Komitet Odrodzenia Narodowego pragnie wszystkich mieszkańców miasta. ei zakładów pracy zjednoczyć we wspólnym działaniu dla dobra miasta i kraju.

proste pytanie

Gdyby każdego z nas zapytać, czy jest patriotą, czy kocha swój kraj — nie byłoby z pewnością odpowiedzi przeczących. Ale gdyby, dociekając dalej, zapytać każdego z nas, w czym przejawia się ten jego patriotyzm — jego deklarowane szczerze przeciwieństwo umiłowanie Ojczyzny — obawiam się, że z odpowiedzią na to proste pytanie byłoby już gorzej.

Łatwo bowiem być patriotą, gdy traktujemy to jedynie uczuciowo, gdy patriotyzm szukamy w sercu, w odruchu emocji. Trudniej, gdy w ślad za tym odruchem uczuć wymagamy od siebie zacziemy czynu. Nie czynu przez duże „C”, wielkiego, niezwykłego, ale czynu codziennego.

Ta refleksja przyszła mi na myśl w związku z opublikowaną niedawno deklaracją PZPR, ZSL, SD i politycznych organizacji, chrześcijańskich i katolików świeckich w sprawie tworzenia patriotycznego frontu odrodzenia narodowego. Deklaracja jest bowiem pytaniem o to, co i jak naprawdę chcemy zrobić dla Polski, Polski socjalistycznej, Polski istniejącej realnie w konkretnych warunkach dzisiejszej Europy, a nie wyдуманym w wizjach polityków opowiadanych nienawiścią do socjalizmu, żądzą władzy i przewodzenia.

Chociaż większość z nas odczuwa często niechęć do lektury apeli i deklaracji, tę warto i trzeba przeczytać. Treść, bo zawiera propozycję tworzenia naszej nowej patriotycznej jednostki. Takiej jednostki, której w większości środowisk oczekujemy, takiej jednostki, która szanując dzielące nas różnice pozwoli jednak wspólnie działać w tych głównych dziedzinach, gdzie cele były i są wspólne.

„Jesteśmy Polakami! Te słowa mają głęboki sens. Oznaczają nadzwyczajną wartość, której na imię Ojczyzna” — czytamy w deklaracji. Nad tą nadzwyczajną wartością musimy się dziś wszyscy zastanowić uczciwie i głębiej. Po to, żeby działać dla jej umacniania i utrwalania. Do tego wzywa przede wszystkim deklaracja, która nie może być obojętna nikomu, kto chce nie tylko nazywać się patriotą, ale chce też ten patriotyzm potwierdzić postawą, pracą, inicjatywą.

FRANCISZEK LEWICKI (KAR)



nabrzmiących od dawna, spraw. Między innymi delegacja Osiedla Przemysłowego zgłosiła konieczność jak najszybszej budowy szkoły i przedszkola dla dzieci z osiedla. W wyniku interwencji doszło do spotkania mieszkańców osiedla z kierownictwem Komitetu Miejskiego Partii, naczelnikiem miasta, komisarzem wojskowym, władzami oświaty i dyrekcją NZPS „Podhale”. Powołano Społeczny Komitet Budowy Szkoły, a zakłady pracy zaczęły pomagać w budowie.

Osiedle Przemysłowe ma dziś swój własny Osiedlowy Komitet Odrodzenia Narodowego, który przejął kontrolę nad rozwiązaniem problemów nartujących tu małą społeczność. Na przykład dzięki inicjatywie OKON mieszkańcy osiedla wybudowali w czynie społecznym, przy pomocy Placówki WOP, nową, wygodną drogę do stacji kolejowej.

Prawdziwą plagą byli do niedawna samochodniarze motocykliści, którzy zjeżdżali nad sam brzeg Dunajca, zanieczyszczając wodę i zakłócając spokój osób, które wypoczywały nad rzeką. Dzięki ich wyjątku nad Dunajcem pojadami mechanicznymi.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

tonicznej — wymaga dotarcia do źródeł jej powstania. Wróćmy więc do schyłku tzw. „Polski powiatowej” — przypominając, jakie wówczas powstawały obiekty budowlane. Owe wiejskie szkoły piętrowe ze stropodachami, pawilony handlowe, ośrodki zdrowia, domy nauczyciela, pudełkowe domy kultury, także domy czasowe i sanatoryjne czy wreszcie domy mieszkalne wielorodzinne. Większość z nich musiała być realizowana w technologii narzuconej z góry i niemal wyłącznie według projektów typowych.

Również w budownictwie jednorodzinnym obowiązywały projekty typowe — ba, rozliczono władze terenowe z ilości sprzedanych, a ściślej mówiąc kierowanych do realizacji takich projektów. A że w ówczesnych katalogach przeważały właśnie projekty budynków piętrowych ze stropodachem — skutki takiej polityki odczuwamy do dziś, bo przeciętny cykl budowy budynku mieszkalnego w naszym województwie wynosi 5—8 lat, a często przekracza 10.

Piętrowa, pudełkowa zabudowa szybko opłaniała nie tylko miasta — w jeszcze większym stopniu wies. Przyczyny? Widzę ich kilka. Pierwsza — to lansowany model „wspianego”, miejskiego poziomu życia dla zafacowanej wsi. Znajduje to wyraz m. in. w wielokrotnym pomieszczeniu mieszkalnych i układzie komunikacji (w budynku piętrowym decydującą jest komunikacja pionowa pomiędzy kondygnacjami). Nie dziwi więc nikogo to, że w okresie generalnej krytyki małych pokoiów, niemalże dziupli oferowanych lokatorom bloków — przystępując do budowy własnego domu, na własne działyce, zazwyczaj obszernej — domagali się od

ją one zakaz projektowania i wznoszenia budynków mieszkalnych piętrowych oraz budynków z dachem płaskim lub stropodachem na obszarach wsi i małych miasteczek, za wyjątkiem istniejącej, skoncentrowanej już zabudowy tego typu.

— wytyczne te przekazano do: Rejonowych Zespołów Usług Projektowych, biur i pracowni projektowych oraz do terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego czyli naczelników miast, miast i gmin oraz gmin — z zaleceniem ścisłego ich przestrzegania przy ustalaniu warunków zabudowy, projektowaniu i wydawaniu pozwoleń na budowę.

— opracowano i rozpowszechniono wojewódzki katalog projektów budownictwa jednorodzinnego (sporządzony w zgodzie z „wytycznymi”).

Co jeszcze zrobiono? Zorganizowano, wspólnie z Zarządem Oddziału SARP w Nowym Sączu, w roku 1980 „Wojewódzki Przegląd Architektury”, w ramach którego:

— czynne były wystawy najlepszych rozwiązań projektowych i realizacyjnych z zakresu architektury i urbanistyki w dziedzinie budownictwa wielo- i jednorodzinnego, budownictwa czasowego i sanatoryjnego, użyteczności publicznej itp.,

— miały miejsce publiczne dyskusje z udziałem większości autorów przedstawianych projektów i realizacji.

Pomieważ powodzenie podjętych działań zależy w dużym stopniu od zrozumienia, potrzeby właściwego kształtowania obrazu architektonicznego wsi województwa nowosądeckiego przez decydentów stopnia gminnego — kilkakrotnie w ramach narad wojewody nowosądeckiego z naczelnikami miast i gmin oraz szkoleń inspektorów ds budownictwa omawiano problematykę właściwego pojmowania

znamiennie, że przeciętny cykl budowy „dzikiej” wynosił zaledwie miesiąc, a najwyższy dwa! Tempo godne naśladowstwa! Jest wiele przykładów bardzo miłych efektów wniosków naczelników do Prokuratury o ukaranie sprawcy czynu nielegalnego pobudowania. Zazwyczaj kończy się to umorzeniem postępowania i uniewinnieniem oskarżonego z uzasadnieniem, że oskarżony cieszy się dobrą opinią w środowisku pracy i zamieszkania, uznaje się za osobę szkodliwą społecznie dokonane wykroczenia, istnieje przypuszczenie, że Obywatel X nie dopuści się podobnego czynu, a zatem orzeka się warunkowe zawieszenie postępowania oraz wpłatę na rzecz PKPS, PCK itp. kwoty... 500, 1000 lub 1500 zł.

I co Pan na to?

Ja też jestem, podobnie jak sąd, przekonany, że Obywatel X nie popełni po raz drugi takiego wykroczenia — bo i po co? Przecież wybudował, czyli zrobił to, co chciał: tyle że jego działanie było prawem zabronione. Czy jednak skutki takiego postępowania rzeczywiście można uznać za „znikomą szkodliwość społeczną”? A wieść o takim wyroku, a zatem i finale sprawy, obiega całą społeczność wiejską i gminną. Czy nie jest to wskazanie innym Obywatelom drogi do zrealizowania swoich, trudno czasem zaprzeczyć — koniecznych zamierzeń inwestycyjnych?

A jeśli ta samowola ma miejsce w obrębie — tak liczących na terenie naszego województwa — zabytłowych struktur przestrzennych, a konkretnie mówiąc w strefie ochrony konserwatorskiej — czy jest to również „znikoma szkodliwość społeczna”? A wysokość kary grzywny? Nawet jeśli dodamy do niej grzywnę nałożoną przez kolegium oraz kwotę wynikającą z postępowania egzekucyjnego (o ile takowe jest wdrożone) nie przekraczającą 10.000 zł. W dodatku — rozkładana na raty jakby chodziło o ochronę interesu kieszeni sprawcy czynu — i w tym momencie ma Pan rację mówiąc o idiotycznych przepisach — to śmiało można stwierdzić, że trudno odstraszyć od popełniania samowoli. Przy obecnych, a zwłaszcza przy niedawno jeszcze obowiązujących kosztach budowy, jest to kwota śmiesznie niska i — jak to wynika z opowiadań sprawców samowoli — często z góry wkałkulowana w ogólne koszty budowy jako opłacalna.

Jak do tej pory prasa i telewizja nie były naszymi sprzymierzeńcami w kształtowaniu gustu i smaku architektonicznego potencjalnych inwestorów domów mieszkalnych — poza nielicznymi wyjątkami. Wszyscy mamy w pamięci obrazy na ekranach telewizorów przedstawiające wspaniałe osiągnięcia młodych rolników w postaci... budynku piętrowego! Zaś budynki parterowe, często estetycznie wykonane, znajdowały miejsce na ekranach TV i na łamach gazet tylko sporadycznie, i to w ostatnich dwóch latach jedynie z tego tytułu, że były... własnością prominentów.

Zastrzegł sobie Pan, bym nie tłumaczył powstających „pomników” brakiem materiałów budowlanych. I słusznie. Wszak nie te, nie obięte projektem, ponadnormatywne kubatury musiały być deficytowo materiał budowlany tak niezbędny na innych placach budów. Jest paradoksem, że w okresie gdy obowiązują ścisła — powtarzam: ścisła regulamencja materiałów budowlanych (sprzedaż na zlecenie wydane na podstawie aktualnego pozwolenia na budowę) — place „dzikich” budów oraz podwórka wielu gospodarstw zapełnione są owymi reglamentowymi dobrami. W jaki sposób zdobyty? Dlaczego kompetentne organa nie dochodzą źródła pochodzenia materiałów na nielegalnej budowie?

Kontynuując temat materiałów budowlanych, należy wyjaśnić niechęć inwestorów do dachów stromych. Przyczyna tkwi w braku odpowiednich materiałów pokrywających. Jest rzeczą naturalną dążenie do maksymalnego wykorzystania na cele mieszkalne części poddaszowej budynku. Łączy się to jednak z koniecznością wykonania tzw. otwarcia dachowych doświetlających pomieszczenia. Jak je wykonać właściwie, w sposób zabezpieczający przed zaciekami; jak wykonać kosze, naroża i kalenicę budynku dysponując wyłącznie eternitem falistym wątpliwej jakości i krótkiej żywotności? Pozostaje zatem... blacha stalowa ocynkowana zdecydowanie szpecąca nasz krajobraz!

Kończąc swą odpowiedź, jestem przekonany, że i tak nie wyczerpuje ona całkowicie zagadnienia. Wątpliwości i niewiadomości jest wiele, a następnie przynosi nam każdy dzień, że wspomnę tylko o uchwalonym ostatnio programie budownictwa mieszkaniowego. Opanować i nadać właściwy kształt i formę przewidywanej eksplozji budowlanej — to zadanie na dziś i jutro bardzo trudne. Z jednej strony szeroko (choć nie w tym co należy kierunk) rozreklamowane tzw. „zielone światło”, które obiegają się o budowę lub budującej traktują w sposób dla siebie najwygodniejszy (począwszy od lokalizacji obiektu, wyborze projektu, a na realizację kończąc) — z drugiej zaś strony bezspornie potrzebą zachowania wartości krajobrazu (a ten cel, moim zdaniem, jest nieociągający z racji choćby ilości przewidywanych do wzniesienia budynków).

Warunki i wzory dla budownictwa zgodnego z dorobkiem naszych przodków posiadamy jako region znakomite. Kwestia jedynie w tym, by umiejętnie, z wyczuciem wykorzystać bogate doświadczenia lat ubiegłych.

mgr inż. arch. LESZEK SUS
Główny Architekt Województwa

PRZECIWI architektonicznej brzydocie

projektantów oraz wybierali projekty uwzględniające owe blokowe mini normatywy.

Druga — brak podstaw prawnych, by nie dopuszczać do budowy domów piętrowych. Dopiero ustawa z 24 października 1974 r. dała taką możliwość w art. 4, który brzmiał: „Forma architektoniczna obiektów budowlanych powinna być zharmonizowana z otoczeniem, uwzględniając walory krajobrazu i wpływając na podniesienie estetyki otoczenia”.

Trzecia — prostota wykonania budynku piętrowego z uwagi na idealny zazwyczaj układ ścian poszczególnych kondygnacji (jest to idea uprzedysławiania technologii w budownictwie) — nie wymagająca od majstra i rzemieślników budowlanych (dodam: często i projektanta) zbytowego wysiłku umysłowego przy projektowaniu i realizacji obiektu.

Czwarta — brak konsekwencji w egzekwowaniu zabudowy parterowej z dachami stromymi od inwestorów sektora społecznego, którzy — moim zdaniem — powinni być mecenasami dobrej architektury zwłaszcza, że koszty inwestycji pokrywane były w tym przypadku z naszej wspólnej społecznej kieszeni.

Czy środowisko architektoniczne godziło się z takim stanem rzeczy? Trudno mi mówić o innych powiatach, ale przykład sądecki świadczy, że tak nie było. Z inicjatywą Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska byłego Urzędu Powiatowego i kół Terenowego Stowarzyszenia Architektów Polskich w Nowym Sączu podjęto działania na rzecz uzdrowienia sytuacji, organizując m. in. środowiskową radę wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego. Zależało nam — architektom — szczególnie na wykonawcach i inwestorach, bowiem to oni — wbrew powszechnie, jeszcze do dziś panującemu pogłębieniu — decydują, o przyszłym kształcie budowli. Jedną z racji niepodważalnej wówczas i obecnie nadzorności określonej technologii; drudzy zaś — z uwagi na kształty budowy.

Wraz z utworzeniem województwa nowosądeckiego — integrującego obszary charakteryzujące się unikalnym krajobrazem, bogactwem kulturowym oraz tradycją budownictwa regionalnego — zarysowała się szansa właściwego ukierunkowania dynamicznie rozwijającego się budownictwa jednorodzinnego i zagrodowego. Oto kilka z podjętych działań w tym zakresie:

— zweryfikowano obowiązujące katalogi budynków mieszkalnych, eliminując z nich projekty domów piętrowych.

— opracowano „wytyczne do kształtowania budownictwa jednorodzinnego oraz pozostałego malokubaturowego na obszarze województwa”. Zawiera-

decyzji architektoniczno-urbanistycznych, posługując się przy tym przeobrażeniami pozytywnymi i negatywnymi realizacjami w poszczególnych gminach. Ponadto, ale to już po linii „urzędowej”, w ramach czynności kontrolnych jednostek podstawowych — sprawdzana jest realizacja „wytycznych”, a w przypadku stwierdzonych nieprawidłowości — podejmowane decyzje w sprawach nadzoru.

Powyższe przykłady świadczą o tym, że sprawa kształtowania architektury budownictwa jednorodzinnego nie była i nie jest objęta Głównemu Architektowi Województwu.

Co zatem sprawia, że rzeczywistość budowlana tak bardzo odbiega od zamierzeń? Czy jest to wina — jak Pan to określił — „idiotycznych przepisów” lub „partykularnych interesów ludzi z branży”?

Otoż nie! Przepisy są dobre. Natomiast brak ich poszanowania. Łamane prawa, a prawa budowlane w szczególności — jest zły czynnik, który skazuje nasze nawet najlepsze inicjatywy na niepowodzenie.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że działalność budowlana prowadzona jest na ogół w sposób lekceważący prawo budowlane. Dotyczy to zwłaszcza zgodności realizacji obiektu z warunkami zawartymi w pozwoleniu na budowę, a tym samym z projektem technicznym, który stanowi integralną część decyzji zezwalającej na budowę. Zaczyna się to zwykle od niezgodności z warunkami pozwolenia i projektem wyzniesienia poziomu posadzki powyżej rzędy do poziomu terenu lub nawet nad teren, a kończy się na generalnym odejściu od formy dachu — co w efekcie daje kilkukondygnacyjny „pomnik nieudolności i wulgarnego bezguscia”.

I właśnie w owej samowolnej „twórczej” działalności inwestorów — przy wielkiej w tym zakresie inspiracji majstrów i rzemieślników budowlanych — tkwi całe zło.

Możliwości władzy budowlanej tak na szczeblu gminnym, jak i wojewódzkim w zwalczaniu tego rodzaju samowoli są małe. I to nie z racji nieudolności, chociaż są i takie przypadki, lecz z racji osamotnienia w działaniu, przy jednoczesnym nacisku społecznym utrudniającym to działanie. Okazuje się wtedy, że nasze województwo niezwykle zasobne jest w przedujących, wzorowych rolników, pracowników, działaczy społecznych i politycznych, aktywistów i zastraszonych Obywateli. Takie przynajmniej adnotacje, opinie i referencje widnieją na odwołaniach, skargach i interwencjach kierowanych do Architekta Wojewódzkiego, a jeśli i to nie odnosi skutku — do władz centralnych. Z tych wszystkich pism można by wywnioskować, że człowieka zasłużonego nie obowiązują przestrzeganie prawa.

Zresztą co tu mówić o wyciąganiu konsekwencji w stosunku do obywatela, który dopuścił się „tylko” odstępstwa od projektu — skoro praktycznie brak jest możliwości wyegzekwowania decyzji o rozbiórce całkowicie nielegalnej (to znaczy: bez pozwolenia oraz bez projektu) rozpoczętego lub wybudowanego budynku mieszkalnego. I tu uwaga:

O Powstaniu Warszawskim napisano wiele książek, setki rozpraw i artykułów, zebrano wspomnienia oraz relacje naocznych świadków i uczestników wydarzeń sprzed trzydziestu ośmiu lat. Jednakże spór o Powstanie Warszawskie trwa nadal. O genezie tego patriotycznego zrywu, jego przebiegu i tragicznym finale wiemy wszystko, czy prawie wszystko. Natomiast co do oceny sensu i ceny walki — zgody nie ma nie tylko wśród historyków krajowych, lecz również i emigracyjnych. Wielu spośród tych ostatnich uważa nawet, że powstanie nie powinno wybuchnąć, że względu choćby na brak dobrego przygotowania czy właściwego momentu dla jego przeprowadzenia, jako że wstępny plan działań przewidywał zbrojne wystąpienia na tyłach wycofujących się z Warszawy Niemców. Stało się jednak inaczej. Powstanie jest faktem historycznym o znanym już post factum scenariuszu. Łatwo jest dywagować dziś patrząc w karty głównym uczestnikom i animatorom ówczesnej gry politycznej i wojennej: rządowi londyńskiemu, dowódczemu AK, aliantom, przywódcom powstania i najmniej w tym wszystkim zorientowanym szeregowym jego uczestnikom. Przede wszystkim młodym chłopcom z opaską powstańczą na rękawie, słabo w porównaniu z przeciwnikiem uzbrojonym i wykwiłowanym, jak i ludności cywilnej bo-

ŻYWA PAMIĘĆ DRAMATU



Fot. CAF — Archiwum

halskiego miasta, które słożyło potworną ofiarę w postaci dwustu tysięcy zabitych i morza ruin. Wśród poległych z bronią w ręku znalazł się kwiat polskiej młodzieży. Wielu wybitnych i świetnie zapowiadających się naukowców, inżynierów, artystów, pisarzy...

Musimy pamiętać o tym dziś, kiedy wspominamy godzinę „W”, godzinę zrywu narodowo-patriotycznego, który pogodził zwaśnionych światopoglądowo i politycznie rodaków. Nawet jeśli nie chcemy po aptekarsku odważać proporcji między celami, efektami i tragicznymi skutkami a ceną, jaką przyszło zapłacić całemu narodowi za owe sześćdziesiąt trzy dni rozpaczliwej bohaterskiej walki z góry skazanej na przegraną.

Powstanie Warszawskie należy do tych wydarzeń naszej narodowej historii, które oddziaływają na nas przede wszystkim emocjonalnie. Żywa jest pamięć tych dramatycznych dni, nie zblaznili się jeszcze wszystkie rany i urazy tamtego czasu. Jednakże emocje nie powinny wypierać trzeźwego spojrzenia na podobne Powstaniu Warszawskiemu wydarzenia dawniejszej i najnowszej historii Polski. Czas, wzorem innych narodów europejskich, wyciągnąć racjonalne i pragmatyczne wnioski z najbardziej szkodliwych nawet lekcji narodowej historii.

JANUSZ TERMER (KAR)

W artykule „Mistrzostwa inwalidów” Prezes klubu „Start” nawiązuje do mojego listu z nr 24 „Dunajca” informując, że każdy inwalida może stać się nawet reprezentantem kraju.

Ponieważ powołano się na moje nazwisko, pragnę odpowiedzieć Panu Stanisławowi Słezakowi. Otóż, Panie Prezesie, nie każdy inwalida może być sportowcem. Zapomniał Pan o grupie osób niepełnosprawnych inwalidów I grupy. Ludzie ci z reguły nie mogą być sportowcami, a już w żadnym wypadku reprezentantami kraju. Kluby sportowe istnieją przy spółdzielniach inwalidów. Inwalida I grupy nie może podjąć pracy, chociaż nieraz byłaby ona wskazana, chociażby jako zajęcie terapeutyczne potrzebne w leczeniu. Istnieje też wiele rodzajów kalectwa, w których obowiązuje oszczędny tryb życia, a ćwiczenia rehabilitacyjne muszą być stosowane z umiarem. Dla takiego inwalidy uprawianie sportu wyczynowego byłoby po prostu zabójcze.

Nie wiem, w jaki sposób mógłby Pan osiągnąć, aby niepełnosprawny paraliżik na wózku, z osłabionymi rękami, został sportowcem... By inwalida bez nogi biegł na nartach, lub na bieżni. Nie każdy inwalida może być sportowcem. Dodam, że nie każdy może nawet wykonywać ćwiczenia potrzebne do prawidłowego przebiegu leczenia i rehabilitacji, ponieważ nie ma ku temu

Zygfryd Dziekański

KOŚCIELISKO

Sport inwalidzki

odpowiednich warunków, ale to już zależy nie od Pana, tylko od wydziałów zdrowia i fachowego personelu lekarskiego.

Przypomnę więc wypowiedź tragicznie zmarłego Prezesa Towarzystwa Walki z Kalectwem, prof. Mariana Weissa, nadaną w jednym z programów PR „Cztery pory roku” w kwiecień ubiegłego roku: „Sport inwalidzki jest prowadzony na zasadzie cyrku. Jest bowiem około 250 sportowców inwalidów na około 170 tysięcy inwalidów pracujących w spółdzielniach inwalidów. Sportowcy ci są podobnie traktowani jak wyczynowi sportowcy pełnosprawni. Sport wyczynowy wielokrotnie zaprzecza prawidłowej rehabilitacji inwalidów”.

Dobrez wiemy, jakim fachowcem od rehabilitacji był prof. Marian Weiss i trudno przeczyć, że miał on rację.

Tak więc absolutnie nie ma Pan racji w swej pompadycznej wypowiedzi.

dzi. Niestety, nie każdy inwalida może być sportowcem, a tym bardziej reprezentantem kraju. Sportowcami mogą być jedynie inwalidzi III, czasem — II grupy, lecz absolutnie nie inwalidzi I grupy. Może niektórzy są w stanie startować np. w wyścigu na wózkach, lecz trudno problem generalizować.

Nie jestem wrogiem sportu inwalidzkiego, cieszę się, że chociaż niektórzy z naszej społeczności mogą w ten sposób pokonać swoją beznadzieję spowodowaną kalectwem. Zwracam wielokrotnie uwagę, że sportowcy inwalidzi są pomijani w ogłaszaniu sukcesów polskiego sportu. Co więcej — nie uwzględnia się inwalidów przy rozdawaniu odznaczeń oficjalnych za reprezentowanie Polskiego sportu. Sportowcy inwalidzi są traktowani po macoszemu w porównaniu z ich zdrowymi kolegami.

Trzeba podnieść rangę sportu inwalidzkiego — ale na rozsądnych i służących inwalidom zasadach.

Listy

Reglamentacja w nowym wydaniu?

Sadecki handel celuje w „świetnych” pomyslach. Cenną składnią inicjatywę umożliwiająca dokonywanie zakupów poszukiwanych towarów za sprzedaż surowców wtórnych — pogrzebano.

Nie bez trudu udało mi się 7 lipca br. odstawić do punktu skupu przy ul. Kilińskiego w Nowym Sączu 62 kg makulatury. Zostałam szczęśliwą posiadaczką „talonu” uprawniającego do zakupu towaru za cenę wartości makulatury czyli 305 zł. Najbardziej poszukiwanym przez mnie towarem jest papier toaletowy, udało mi się więc do wyznaczonego sklepu WPHW przy ul. Nawojowskiej, przelazając w drodze, ile to rolek papieru będę mogła za tę kwotę nabyć. Szybko mnie sprowadzono na ziemię. Okazało się, że papier — owszem — od czasu do czasu bywa, ale i tu obowiązuje reglamentacja, bowiem na 1 kwit z punktu skupu można otrzymać tylko 10 rolek papieru. Co więc ma zrobić osoba, której kwit opiewa na kwotę wyższą (w moim przypadku — mogłabym nabyć 30 rolek). Co z resztą gotówki — pozwolić, aby przepadała? Gdzie w rzeczonym sklepie trudno coś przydatnego wybrać, przeważają buble. Na marginesie: owego papieru nie udało mi się tu kupić przez trzy tygodnie. Jeszcze jedna fikcja?

Swoją drogą gdybym wiedziała, że w sprzedaży związanej też obowiązuje swoista reglamentacja, poprosiłabym pana w punkcie skupu, aby zamiast jednego kwitu na 305 zł wystawił 3 kwitki po setce. Życie zmusza człowieka do kombinacji. Ponadto w przyszłości w ogóle będę się zastanawiała, czy warto dać sobie tyle trudu i odstawić makulaturę.

Wnioski do wyciągnięcia pozostawiam dyrekcji WPHW.

K.G.

(nazwisko i adres znane redakcji)

IRENEUSZ GĘBSKI

(12)

MOJA CODZIENNOŚĆ

Spotyka się kilku znajomych, którzy z nich ma alkohol. Proponuje więc wspólne wypicie. Jeden z zebranych odmawia. Zostaje najpierw zapytany o przyczynę, stara się więc podać możliwe wiarygodne powody swojej abstynencji. Z reguły jednak są one bagatelizowane przez kolegów; dalej więc namawiają do wypicia. Jeżeli delikwent jest wyjątkowo uparty, rzucają na szalę najcięższe argumenty — o przyjaźni... I cóż z tego, że nieraz ktoś się załamie i wypije? W żadnym razie nie będzie to dowodem uczuć koleżeńskich. Ot, po prostu ustępstwo dla świętego spokoju.

Innym negatywnym przejawem „koleżeńskości” jest nielojalność wobec bliskich. Niejednokrotnie spotykamy osoby, które w oczach mówią nam same pochlebstwa i deklarują swoją przyjaźń. Poza naszymi plecami natomiast wygadują niestworzone rzeczy pod naszym adresem. Skąd to się bierze? Chyba przede wszystkim z braku odwagi cywilnej oraz z chęci przypodobania się wszystkim. W każdym razie jedno trzeba pamiętać: „Jak o kim kto przed tobą, tak o tobie będzie mówił przed drugim”. Nie wiem, kto pierwszy wypowiedział te słowa, ale

wyda mi się, że stanowią one kwintesencję całego problemu.

Mam kolegę i śmiało mogę nazywać go nawet przyjacielem, choć mamy zupełnie odmienne zainteresowania, poglądy i zawody, a nawet stan cywilny. Wydaje się to być paradoksalne, ale tak jest w istocie. Rzecz polega na tym, że sobie ufamy i że jeden na drugiego może liczyć w trudnej sytuacji. Właśnie ta możliwość polegania na pełni na sobie jest podstawą naszej przyjaźni. Jeszcze jedno — zawsze mówimy sobie prawdę w oczy, nawet tę przykrą. Sądzę, że to jest konieczne, chociaż nie każdy potrafi ze spokojem słuchać krytyki pod swoim adresem. A przecież bez tego nie może być mowy o właściwym poznaniu siebie. Trzeba nie tylko słuchać, co ktoś o nas mówi, ale także zdobyć się na samokrytykę. Ponieważ — „to czym jesteśmy dla ludzi, jest ważniejsze niż to, czym jesteśmy we własnych oczach” Zacytowałem te słowa, gdyż zawierają — moim zdaniem — główne credo moich „dziesiętnych” zapisków.

Jerzy Masior

NOWY SĄCZ

Dzielenie

Nie ma już mostów zwodzonych,
konarów pogiętych w pokłony,
pokretnych nie ma już szałotów,
piór łatwalnych do lotów.

Podzielmy się wodą z rzeki
i las podzielmy daleki,
podzielmy miasto obłokom,
srebro rozsnym potokom.

Rozdajmy domom powietrze,
driewczatom wstąpi na wietrze,
chłopcóm drogi szałokie,
ludzióm studnie głębokie.

Pamięci ramy złoczone,
oczom cienie zielone,
sądom zostawmy marzenia
słowom powszechnym — znaczenie.

Dzwonom postawmy wieże,
czasom — okna najszerzej
otworzymy, a za oknami
oczyńmy dzwonienie dzwonami.

Jedną przetrwamy życie —
ja z tobą, ty ze mną.
Razem w światło i ciemność —
jedną przetrwamy życie



Fot. JERZY ŁAK

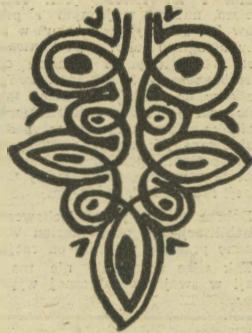
Różej Para — Hejka

PORONIN

Świąteczna zaduma

Opiątek...
chlebna esencja,
serce życiodajnych pól,
polski lakmusowy papierok,
soczewka skupiająca
i rodzinny wrzątek.
Kruszyno święta
spraw:
by biel kołody
strunęła anielskim Pojednaniem
na umęczone polskie serca,
aby z Nowego Kalendarza
nie zrywać kartki strąkowej
i by nie weszła do Tradycji
kolejkowa ohyda.
Hostio
chłopskich rąk
do polskich przyłgnij warg
i nieś Ojczyźnie Naszej
życzenie Porozumienia,
solidarnej wytrwałości,
a na Rządowy stół rzuć
ustawową modlitwę
o Prawdziwe Oblicze Polski
1982 Roku.

PIEŚŃ ZIE



Wojciech Ornacki

CZARNY DUNAJEĆ

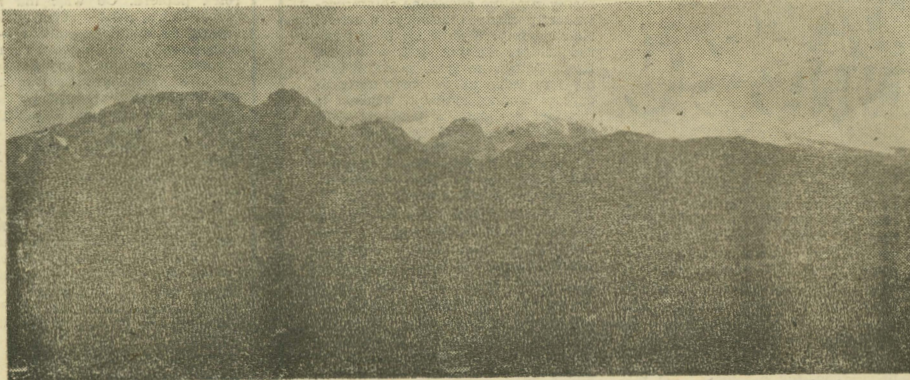
Obrazek z Beskidów

Dzielny Jerzy z ikony
we śnie mruga do mnie
pokażę ci doliny
po błękitnej stronie
gdzie fiakruje
bezpieński wiatr
i góry podaruję
które zamkniesz w dłoni

Bramy słońca otwarte
na bezdroża ściernisk
obłoków poloniny
w coraz bledszym cieniu
polyka
twój z legendy smok

Beskidzka wieś o świcie
pachnie świeżą buczyną
lka cembrowiny chłód pomurszały
beskidzka wieś wieczorem
niedługo naczółł szczebiotem
baby po kątach się rozsiadają
gawędzi z przedzą kołowrotek
wrzecienne kołki kołatają
w starym zegarze wschodzi noc

Skąd przybyłeś mój Jerzy
w te strony
w samotności bezdusznej wzgardzony
w jesienny czas
jałmużnianej obludy
nie poskąpi ci nikt
choć w każdym domu będzie chleb
na każdym progu będzie chleb
przy każdym stole będzie chleb.



Franciszek Łojas — Kośla

PORONIN

Mamo moja...

Co się stało że głos Twój smutno dźwięczy?
ze siwych włosów przybyło na głowie?
ze zimne spuszczone Twoje ręce
od kónania zagrabiły prawie?

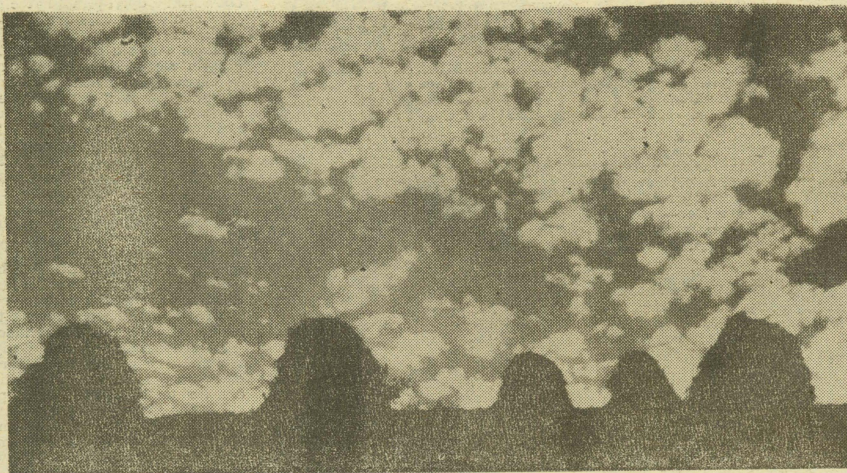
Mamo moja
już coło nie takie jako dawniej
lico rokami Twoje się wyrło
bruzdom, ka świercka kapala choćkiedy
i
znowu śmiechem wracalo
Twoje matczyne serce.

Mamo moja
nie turbuj, zelzyj po trudzie
zeprzy o synowskie ramie
ręką wzniesionom błogosław dni
cas bocynku mojego o Tobie.

Mamo moja
Tobie śpiewonke miłości zaśpiewom
niech ocy Twoje ozjośni
kwiotek

za Twojom dobroć
złozę u nóg —

Sercem do Tobie przegodom
— odpocni...



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Krystyna Dulak — Jankiewicz

LONDYN

Zagrody

Sumi Poprod w dole, nad niem sum grabiny,
w śródu wioski pięć chałp na trzy, chałpocka Dziadulig.

Studyruje Jan Dziadziś cetrzyki, balija,
zbieblowenyt wiórek zospa przed oknem zio wja.
A w nikt pownie moja matuś, Hania Dziadziśka
patrzy jakto to cajełci spód rąki tatużia
na świat pódni, świat suądrujem, popriza cato wiał,
krople wody nie przepaszem, nican to posładi
świata, co tywane w zar majowy ngeom tocio doko
na drzymetia, na godzinka. W cnie sa przydankom
miyry, krzoki, brukowiki stojący na warcie
bedom śtrulać chołoc w wiórek sa krzyki i dawa.
A Julecka, starze siostra, redem z piyrze matki,
śmigło w pasie, cięto w rękak, właśnie gorze smatki
z dziadkowego, rzezbionego podejmuje kółka,
bo zimioków dziś sadzenie w dolinie Na Dółkak.
Zyd jom prosił, zacny Hajem, sinkwas, sklep, moeyja,
naokolo świat zydoski, choć to kiejsi cyje
było ludzkie, katolickie, gazda syćko przepił,
jesce trumne zborgowanom pewnie mu Zyd złepił.
Hajem idzie, pejsy dyndo, w chałpie Brejdy choro,
ale za to wzion ze sobom dzieci ze seścioro
Hafke, Frajde, Hanke, Milke, Tolbe, Joska, nasom Julka,
Abraama. Hajem, Hajem, nie idź środkiem, ino krajem.
Julcia śmigo rząd przy rzędzie,
Hajem z dziećmi juz sie grzędzie
przypatruje, oj, ojeju, przydzies Julciu na wykopki,
a ja gruszek ze dwie kopki,
dam ci mąki, dam oleju,
czy urodzaj mi się uda, oj, ojeju.
Soltys z Julciom figle stroi,
ale dziopa sie nie boi,
na co Hajem: chichu, chichu,
tyś do pracy i do śmichu.
A ta jabłoń, co przed wami,
co mojemi ogrodami,
to se Julciu (jak obrodzi, ach te kosze)
z waszem tatem, z panią matką zebrać proszę.

I tak mijol rok po roku, siabas, piątki, Wielkanoc;
my podplomyk, oni mace, my łoktuski, derki, koco,
im piernaty, pióra wojna wzięła, świat, wichura.
A w tyj chałpie drogi krajem
oplecionyj zieleninom juz nie Hajem
i nie Jasek z Hafciom, Ryficiom swom niebogom,
ino inni swom niedole ścielom rzykom, ścielom drogom.
Brejdy Poprod śród Kirkowa
psalmy śpiywo i od nowa
wznosi modły, a kaplice Borownice,
krzyż przy krzyżu kaplicusie
nie zydoskie i nie ludzkie, polemkoskie i porusie.
Ino syćko w Bogu Panu do jednego pola-lanu,
jeden ogród, jedna maca,
sen niebieski, sen podziemny wspomnieniami dziś powraca.

MI NASZE



Fot. JERZY ŻAK

SADECZANIE NA MORZU

JERZY KOTLARSKI

Pochodzi ze starej rodziny jasielsko-sądeckiej, która od wieków dawała Rzeczypospolitej żołnierzy, rolników i hodowców, prawników, lekarzy, inżynierów, a także — w osobie Jerzego — okrętowca, który zapisał się nieomalymi osiągnięciami w tym zawodzie.

Jerzy Kotlarski urodził się w 1924 r. Młodość i czas II wojny światowej spędził na Sądecku. Zarliwy patriotą, stał się więźniem sądeckiego gestapo i obozu Szebnie. Po wojnie był jednym z pionierów sądeckich, którzy w ramach Grup Operacyjnych zagospodarowywali dla Polski ziemię powiatu Kamieniągóra na zachodnich krakach.

Otwarcie Politechniki Gdańskiej pozwoliło Jerzemu zrealizować młodzieńcze jeszcze marzenia. W 1952 r. ukończył z wynikiem bardzo dobrym studia na Wydziale Budowy Okrętów, Sekcji Budowy Maszyn Okrętowych. Jeszcze jako student, od 1945 r. pracował w Zakładzie Konstrukcji Okrętów oraz w Zakładzie Chłodnictwa Politechniki Gdańskiej, a następnie w Morskim Instytucie Technicznym, w Biurze Projektów Budownictwa Morskiego, a od 1952 r. w Polskim Rejestrze Statków (PRS) — instytucji klasyfikacyjnej nadzorującej pod względem technicznym polską flotę morską i śródlądową w budowie i eksploatacji oraz produkcję przemysłu okrętowego i kooperującego.

Z ramienia PRS Kotlarski odebrał w ciążącym „Zamechu” pierwszą okrętową turbinę parową na parę od-



lotową wyprodukowaną w Polsce (TP-8), w Stoczni Gdańskiej i na próbach na Bałtyku — pierwsze dziesięciotysięczniki: M/S „MARCELI NOWOTKO” i M/S „BOLESŁAW BIERUT”, a w Poznaniu — pierwszy siłnik okrętowy dużej mocy (6 RSAD 76 8000 KM) wyprodukowany w HCP Poznań. Opracował pierwsze przepisy PRS dotyczące urządzeń chłodniczych, włączając do nich klasyfikację urządzeń chłodniczych statków rybackich; były to pierwsze przepisy klasyfikacyjne na ten

temat na świecie. W latach 1963—1971 był dyrektorem technicznym PRS, a w latach 1969—1971 pełnił dodatkowo obowiązki dyrektora naczelnego. Za jego sprawą rozwijała się polska klasyfikacja statków, a Polski Rejestr Statków stał się przedsiębiorstwem liczącym się w skali międzynarodowej. W okresie swej kadencji Jerzy Kotlarski przeprowadził opracowanie „Zgodzonych przepisów klasyfikacyjnych statków morskich PRS-INTK” (Instytucje Nadzoru Technicznego i Klasyfikacji statków — Krajów RWPG) wydanych w 1970 r., międzynarodowej części „Księgi rejestru statków morskich PRS” oraz „Instrukcji dla inspektorów”, stanowiącej wytyczne technologii odbiorów klasyfikacyjnych. W 1968 r. zorganizował przy PRS Ośrodek do spraw IMCO (Międzynarodowa Morska Organizacja Doradczą przy ONZ) i doprowadził do przyjęcia PRS do IACS (Międzynarodowe Stowarzyszenie Towarzystw Klasyfikacyjnych).

Po zakończeniu kadencji dyrektora technicznego w 1971 r., Kotlarski pracował nadal w PRS jako kierownik zespołu technicznego, lecz poświęcił się głównie pracy rzeczoznawczej i publicystycznej. Jest członkiem wielu towarzystw i organizacji morskich, biegłym sądowym Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, rzeczoznawcą tytułowym SIMP, ekspertem Polskiej Izby Handlu Zagranicznego Gdynia, tłumaczem Zespołu NOT Gdańsk. Pod kierownictwem prof. mgr inż. Aleksandra Potyrały z Politechniki Gdańskiej, twórcy polskiej klasyfikacji statków, oraz prof. dr. Józefa Górskiego z Uniwersytetu Poznańskiego, znanego prawnika i arbitra międzynarodowego w sprawach gospodarki morskiej, wykonywał prace organizacyjno-prawno-techniczne, zajmując się problemem odpowiedzialności prawnej, karnej i cywilnej instytucji i towarzystw klasyfikacyjnych i ich inspektorów. Publikacje na ten temat, jedyne w Polsce, były recenzowane w technicznych czasopiśmie zagranicznych. Kilkadziesiąt opracowań technicznych, organizacyjnych, prawnych i historycznych z dziedziny światowej i polskiej klasyfikacji statków Kotlarski opublikował w czasopiśmie morskich: „Budownic-

twie okrętowym”, „Technice i Gospodarce Morskiej”, „Nautologii” oraz w „Biuletynie Informacyjnym PRS”. Był opiniotwórcą hasel dotyczących klasyfikacji statków w ilustrowanej encyklopedii dla wszystkich pt. „Okręty i Żegluga” wydanej w 1977 r.

Po 40 latach aktywnej pracy zawodowej Jerzy Kotlarski — oficer rezerwy Marynarki Wojennej, odznaczony, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Srebrną Odznaką Zasłużonego Pracownika Morza, Złotą Odznaką Zasłużony dla Polskiego Rejestru Statków i in. — przeszedł w 1981 r. na emeryturę.

Mimo oddalenia od ojczyznych gór i pracy zawodowej dla morza, Jerzy Kotlarski nigdy nie zapomniał o sprawach rodzinnej Sądecki. Był autorem lub współautorem (z Janem Krokowskim i Franciszkiem Czuchrą) cyklu obrazów z życia tej ziemi, przekazanych do archiwum Nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego: „Sąsiedzi”, „Chór Echo”, „Dobra — wieś pod Łopieniem”, „Inwalidzi wojenni Sądecki”, „Wspomnienie o Jasiu Krokowskim”, „Pośrednictwo i Inspekcja Pracy w Sądecku”, „Ostatni Mohikanin Beskidu Sądeckiego”. Ostatnio przygotowuje publikację „Strzelcy Podhalańscy” (fragmenty drukowane były w „Dunaju” nr 14 z kwietnia 1981 r.) i „Obóz Szebnie oskarża”. Od wielu lat prowadzi starania o uznanie prawne hitlerowskiego obozu Szebnie koło Jasła, w którym w roku 1943 przebywało wielu Sądeczan, za obóz koncentracyjny.

Swe artykuły historyczne ogłasza Kotlarski w „Dunaju”, „Głosie ZNFK”, „Kolejarzu”. Jego praca kronikarska służy ocenie od zapomnienia wiadomości o życiu Sądeckim i o pokoleniu do którego należy, a które odchodzi już dzisiaj w cień czasu.

FRANCISZEK CZUCHRA

ZYGMUNT GOETEL Z dziejów Podhala

Ustalona aktem zastawu granica państwa między królestwem Polskim a Królestwem Węgier przebiegała aż do roku 1769, bowiem Węgry sumy zastawnej nigdy nie zwrociły. Mimo to, zwłaszcza gdy stały się częścią składową monarchii habsburskiej, Węgry wysunęły roszczenia o odzyskanie miast spiskich. Bezpodstawność tych węgierskich pretensji wykazał pod koniec XVII wieku starosta spiski Stanisław Herakliusz Lubomirski, w „Wywodzie praw Polski do ziemi spiskiej” wysuwając szereg prawniczych argumentów: niezwrócenie zastawu, zażywanie, przedawnienie praw węgierskich i obniżenie wartości monety od czasu zastawu.

Niedługo po traktatach w Lubowli i w Budzie wystąpił przeciwko świeckiej władzy papież i praktyce sprzedawania odpustów Jan Hus, duchowny czeski, profesor uniwersytetu praskiego. Z powodu swej heretyckiej działalności wezwany został na sobór obradujący w Konstancji. Otrzymał od Zygmunta Luksemburczyka, w owym czasie już nie tylko króla Węgier, ale również króla niemieckiego, list żelazny gwarantujący mu bezpieczeństwo osobiste. Mimo to wrócono go do więzienia i po siedmiu miesiącach dochodził, 6 lipca 1415 r. został spalony na stosie. Po śmierci króla Czech Wacława IV, w 1419 roku zwolennicy Husa wystąpili przeciw Zygmuntom, nie dopuszczając go do tronu czeskiego. W Czechach rozgorzały długotrwałe wojny religijne. Plebejskie oddziały czeskich taborytów — skrajnego skrzydła ruchu husyckiego — skutecznie walczyły z ciężko uzbrojoną jazdą niemieckich rycerzy króla Zygmunta. Działania wojenne ogarnęły również Górne Węgry (Słowacja). Na Słowacji prowadzili działania wojenne utalentowani dowódcy husyckich wojsk: Jan Žižka, który brał udział w bitwie pod Grunwaldem po stronie polskiej jako dowódca oddziału najmniejszej piechoty czeskiej. Prekop Holy, Jan Smikowsky i Jan Pardus. Oddziały husyckie zapuszczały się na węgierską część Spisza. Zdobyli i spłądowali Kieżmark i Czerwony Klasztor, Niedzicę i Frydman. Od taboryckiego dowódcy Aksamita wzięła nazwę góra Aksamitka w Pieninach Spiskich. Na południowym stoku góry zamkowej w Niedzicy rozciąga się obszerna polana zwana Tabor. Nazwa tej polany wywodzi się od warownego taboru husyckiego,

który tu stanął obozem w czasach wojen taborytów z Zygmuntem Luksemburczykiem.

Wojska husyckie swoje sukcesy w walkach z feudalną jazdą rycerską Zygmunta Luksemburczyka zawdzięczały religijnej i patriotycznej odwołaniu swych szeregów, jak i wprowadzaniu przez Jana Žižkę skutecznej taktyce walki. Przed bitwą łączyli łańcuchami wozy tworząc okólną fortecie czyli tzw. tabor, obsadzony piechotą uzbrojoną w broń ręczną i działą. W czasie boju, w momencie kiedy rycerska konnica nieprzyjaciela wyczerpana już była walką z piechotą broniącą wozów, otwierano między wozami przejście, którym ruszały do walki na zewnątrz oddziały konnicy do tej pory ukryte wewnątrz taboru.

Przyczyną klęski ruchu husyckiego po serii wspaniałych zwycięstw było rozbicie na dwa odłamy — umiarkowanych kalikstynów i radykalnych taborytów. W 1443 kalikstyni zdradziecko zaatakowali swych adwersarzy ideologicznych pod Lipanami koło Pragi i zaskoczonych doszczętnie rozbili i wysiekli. Władca udułenych częścią ziem słowackich został jeden z wódzów husyckich, Jan Jiskra, którego znaczenie wzrosło w okresie walk o koronę węgierską między Jagiellonami a Habsburgami.

Po śmierci władcy Austrii Alberta Habsburga, zięcia Zygmunta Luksemburczyka, doszło na Węgrzech do walki między dwoma stronnictwami magnackimi i dwoma koronowanymi królami: Władysławem V Pogrobowcem Habsburgiem i Jagiellończykiem Władysławem I, synem pierwotnym Jagielly i królem Polski. Mimo, że Sejm Węgierski zdeterminował w 1440 roku Habsburga i ogłosił królem Jagiellończyka, Węgry de facto podzielone zostały na dwa wrogie sobie obszary. W części zachodniej i południowej wadał Pogrobowiec w oparciu o wojska husyckie Jiskry, a pod panowaniem Jagiellończyka znalazła się Nizina Węgierska ze stolicą Budą. Jednym z warunków objęcia tronu węgierskiego przez Jagiellończyka było zwrócenie Węgrom zastawionych miast spiskich bez zwrotu pożyczonej w 1412 roku sumy. Warunek ten nigdy nie został wykonany, a miasta spiskie pozostały przy Polsce do 1770 roku.

Dowództwo nad wojskiem w czasie panowania Władysława Jagiellończyka sprawował młody wódz węgierski Jan Hunyadi, wybitny wódz i polityk, prowadzący pomyślnie wojny z Turkami. Po zwycięskiej wyprawie króla Władysława Jagiellończyka wraz z Hunyadem na Półwysep Bałkań-

ski zawarty został w 1444 roku w Segedynie pokój z sultanem Muradem. Przeciwi pokojowi węgiersko-tureckiemu rozwinął dyplomatyczną działalność legat papieski Julian Cesarini. Pod naciskiem dyplomacji papieskiej wojna z Turkami została wznowiona. Trąpy wyrzutami sumienia za złamanie słowa ruszył Władysław na nową wyprawę przeciw Turkom. Zginął w boju pod Warną. Ciało jego nie odnaleziono. Przeszedł do historii Polski i Węgier pod imieniem Władysława Warneńczyka. Ze śmiercią Warneńczyka zakończyła się druga i ostatnia unia personalna między Polską a Węgrami (1440—1444). Śmierć Władysława Warneńczyka nie zerwała jednak związków dynastycznych między obu sąsiednimi państwami. O koronę św. Stefana bezskutecznie walczyli synowie Kazimierza Jagiellończyka, brata i następcy na tronie polskim Władysława Warneńczyka. Po niepowodzeniach Kazimierza Świętego i Jana Olbrachta koronę św. Stefana uzyskał ich starszy brat Władysław, król Czech, który zbrojnie przeciwstawił się kandydaturze Olbrachta.

Pod panowaniem rodu Jagiellonów znalazły się olbrzymie obszary Europy środkowej i wschodniej, kraje położone między Bałtykiem a Morzem Czarnym, między Dunajem a Dnieprem i Dźwiną. Ostatnim władcą jagiellońskim w Czechach i na Węgrzech był syn Władysława II Jagiellończyka Ludwik. Panowanie rodu Jagiellonów w tych krajach zakończyło się wraz ze śmiercią Ludwika Jagiellończyka, który zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem w 1526 roku. Trony węgierski i czeski dostały się austriackim Habsburgom.

W tych burzliwych czasach XV wieku i pierwszej połowy XVI wieku, mimo wojen husyckich i walk o koronę św. Stefana, po obu stronach granicy państwowej polsko-węgierskiej rozwijało się osadnictwo pasterskie i rolnicze, posuwające się ze wszystkich stron coraz wyżej ku Tatrom.

Nazwa „kalikstyni” pochodzi od łacińskiego słowa „kalika”, co oznacza w języku polskim „ciek”. Kalikstyni ograniczali reformę kościoła do udzielania komunii „pod dwoma postaciami”, w języku łacińskim „sub utraque specie”. Stąd wywodzi się druga nazwa „kalikstynów” — „utrakiści”. Nazwa radykalnego nurtu ruchu husyckiego, „taboryci” pochodzi od góry Tabor koło Pragi. „dne radykalni husyci wzniesli swą główną twierdzę”.

W położonym obok budynku Muzeum Tatrzańskiego alpinarium pełno kwiatów. Przechodząc się wielkością, kształtem, barwą i zapachem. Na obszarze około 1762 m² rośnie ponad 530 gatunków roślin wyższych, a więc prawie połowa występujących w Tatrach. W mini szalase piniącym rolę punktu informacyjnego, a ostatnio również i kasy, spotykam o-
rędowniczkę ochrony przyrody tatrzańskiej, autorkę wydanej niedawno publikacji o Adamie Wodniczko — mgr Annę Łobazewską. Praca w alpinarium jest jej unikiem. Z pasją właściwą prawdziwym miłośnikom przyrody tatrzańskiej opowiada o historii i dniu dzisiejszym alpinarium.

Codziennie alpinarium odwiedzają grupy młodzieży, dzieci i dorosłych. Poznają rośliny Tatr, poszerzają swą wiedzę o wpływie czynników geologicznych i klimatycznych na występowanie, cechy i rozwój roślin, uczą się umiłowania, a tym samym ochrony wspaniałych skarbów przyrody tatrzańskiej. Od wczesnej wiosny do jesieni przez alpinarium przewija się około 10 000 zwiedzających.

Już w 1887 r. istniało w Zakopanem alpinarium założone przez Towarzystwo Tatrzańskie. I już wtedy pełniło rolę placówki naukowej. Borykało się z wieloma trudnościami zwłaszcza natury finansowej. W 1892 Towarzystwo przekazało alpinarium Muzeum Tatrzańskiemu, co jednak nie znaczy, by członkowie Sekcji Przyrodniczej TTT przestali się o nie troszczyć.

Opracowaniu planów organizacji i urzędzenia alpinarium patronował szermierz idei ochrony przyrody tatrzańskiej — prof. W. Szafer. W stosunkowo krótkim czasie udało mu się nawiązać niezbędny kontakt z Ministerstwem Oświaty oraz uzyskać część funduszy na rozwój placówki. Pierwszymi pracami: budową skałek wapiennych przypominających miniaturowe szczyty Tatr, uzupełnianiem ich w pasma imitujące dolinki z potokiem i stawem wysokogórskim — kierował wielki znawca Tatr, prof. K. Stecki. W pracach uczestniczył też miłośnik ogrodów skalnych, E. Schanek.

Alpinarium przeżywało swoje wznioły i upadki. Szczególnie zagrożone było podczas II wojny światowej. Gdy zaś w 1953 r. rozpoczęto w Zakopanem budowę Domu Turysty, niezbędna do tego celu okazała się parcela, na której od dawna istniało alpinarium. I tym

Magda Halina Król

Zakopiańskie alpinarium



Fot. MIECZYSLAW RYCZAJ

razem całkowitej zagładzie tego cennego obiektu zdecydowanie przeciwa-
wił się prof. W. Szafer. Dzięki niemu alpinarium przeniesiono na miejsce tymczasowe, a następnie rozpoczęto budowę nowego ogrodu. Całością prac kierował Zakład Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Alpinarium usytuowano na powierzchni 762 m². Plan układu przestrzennego opracował inż. S. Raczkowski z Poznania. Na stosunkowo małym obszarze rozmieszczono około 500 gatunków roślin tatrzańskich. W r. 1955 alpinarium przyjęło nazwę Ogrodu Roślin Tatrzańskich Instytutu Ochrony przyrody PAN i udośćniono je zwie-
dzającym.

W ubiegłym roku alpinarium znacznie powiększyło swą powierzchnię. Opiekunom placówki, a zwłaszcza nieustraszonej mgr A. Łobazewskiej, udało się pozyskać działkę o powierzchni 1000 m². W chwili obecnej jest ona już ogrodzona i starannie zagospodaro-

wana. Usytuowanie szarp i gładów opracowała pani A. Łobazewska. Alpinarium jest nadal placówką naukowo-
dydaktyczną ZOP PAN w Krakowie.

W pierwszej części alpinarium — dawnej — znajduje się 12 poletek. Na nich rozmieszczono rośliny poszczególnych pięter tatrzańskich. Wzdłuż całej powierzchni ciągną się dwa pasy główne. Jeden z nich — odpowiednik Tatr zachodnich — zbudowany jest z wapieni, natomiast drugi — złożony z granitów — imituje Tatry Wysokie. Główne pasy skał dzieli miniaturowa dolinka. Wraz z potoczkami i stawami, będącymi odpowiednikami jeziora wysokogórskiego. Tuż przy bramie wejściowej i nieco dalej ku środkowi znajdują się rośliny regla dolnego, które w Tatrach spotyka się na wysokości od 700 do 1250 m n.p.m. Przechadzając tu rośliny runa lasów jodłowo-bukowych, takie jak zawilec, kopytnik, marzanka wonna, storczyki, lepiężniki, krokusy, lilie złotogłose, dziewięciolil bezbożego-

wy, goryczki, szarotka. Po prawej stronie potoczku rozmieszczono rośliny regla górnego oraz piętra alpejskiego na granicy. Granica regla górnego sięga w Tatrach do wysokości 1550 m n.p.m. Dominują tutaj lasy świerkowe. Na poletku regla górnego alpinarium rośnie borówka czernica, wysokie paprocie, powonnik alpejski, limby, dębik o-
śmiopłatkowy i in. Poletko przedstawiające piętro kosodrzewiny (sięgające w Tatrach 1800 m n.p.m.) znajduje się za uprawami wapiennymi. Centralną rośliną jest tu kosodrzewina — odmiana karłowata sosny górskiej, przybierająca postać krzaczastą. Kosówce towarzyszy zwykle jarzębina z rzadkimi okazami występującymi na wapieniu — jarzębu nieszympukowego, ponadto brzoza karpacka, róża alpejska, modrzyk górski, tojad moczny, arcydziśiel li-
twor i zespoly traw.

Na poletku piętra alpejskiego na granicy, umieszczonym po prawej stronie potoczku, dominują zespoly koszarzewy, i mielicy, siku skuciny. Rosną tutaj sasanki alpejskie, starzec karpacki, ja-
strzębiec alpejski.

Część druga alpinarium prezentuje również rośliny 3 pięter. Od szlaku w prawo są to: piętro kosów-
ki, piętro regla górnego, a następnie dolnego. Wzdłuż działki rozciągają się skarpy roślin bardzo rzadkich, ginących, jak np. kosodrzewina błotna pochodząca z okolic pod Nowym Targiem. Założone są bądowie 3 typów lasów: buczyny karpackiej z jodłami, bukami, jaworami i jarzębem mazurem, lasu świerkowego na wapieniu ze świerkami, sosną i modrzewiem oraz lasu świerkowego na granicy, zakończonego pasmem limb. Na obrzeżach znajdują się wilczy, czerechmy. Piętro kosówki zajmuje pięć uyspisk.

Wszystkie rośliny w alpinarium są starannie etykietowane — mają tabliczki z nazwą polską i łacińską.

Mgr A. Łobazewska jest w stałym kontakcie z wieloma instytucjami, którym bliska jest sprawa ochrony przyrody tatrzańskiej. To dzięki bezinteresownej pomocy strażników ochrony przyrody, przewodników PTTK nowa część alpinarium została tak szybko zagospodarowana i udośćniona zwie-
dzającym.

Alpinarium można odwiedzać we wtorki, środy, piątki i niedziele w godzinach 8-14. Opłata za wstęp wynosi 10 zł dla osób dorosłych, 5 zł dla dzie-
ci.

RYSZARD CHORUŻ

NA BASENIE

Kiedys, jeszcze na studiach, każdych wakacji pracowałem jako ratownik wodny. Niech kto odważy się powiedzieć, że to lekkie zajęcie! Dzień w dzień dziesięć godzin na upale. Dziesięć godzin wpatrywania się w wodę jak kot w sperkę. Oczy bolały od słońca, pod powiekami — piasek, a okulary przeciwsłoneczne śmiało można wrzucić do kosza — nie pomagają. Bywają dni — gdy słońce jest mniej łaskawa dla urlopowiczów — że ratownik ma chwilę oddechu. Ale gdy pogoda wróci — młyn zaczyna się od nowa. Na basenie ludzie chcą wypoczywać i bawić się, niekiedy jednak mają głupie pomysły. Jeden drugiego przypoty, ktoś wrzuca do wody butelkę, która rozbije się na dnie, inny, ledwo trzymający się na nogach od alkoholu — postanowił trochę popływać. Ludzie są różni i różnie się ich zabawy kończą.

Była sobota sierpniowa, żar lał się z nieba. Podeszła do mnie mała dziewczynka: „psze pana. Tam ktoś leży na dnie”. „Tam” — to był 80-centymetrowej głębokości brodzik dla młodzieży.

Kilka razy dziennie ktoś, nawet w dobrej wierze, podnosi alarm. Ratownicy przyjeżdżali się już do tego. Publiczność lubi oglądać, jak ratownicy nurekują, jak przeszukują basen, pasjonuje się tym, ile czasu ratownicy przebywają pod wodą.

Moi koledzy przeszukali więc spokojnie miejsce wskazane przez dziewczynkę. Woda była mało przystępna. Nie nie znalazłem. Dla pewności skończyłem do wody sam. Dość długo nurkowałem, aż w pewnym momencie coś białego zamajaczyło przed oczami. Zrobiło mi się gorąco: człowiek! Wynurzyłem się, zawołałem kolegę. Wyciągnąłem topielca z wody. Bezwładnie przelatujący nam przez ręce. Teraz wszystko odbywało się jak w przyspieszonym filmie. Krótkie badanie: brak akcji serca i oddechu. A więc śmierć! Może dopiero kliniczna? Natychmiast przeprowadzić sztuczne oddychanie i masaż serca, zawiadomić Pogotowie Ratunkowe i MO. Mój młodszy współpracownik osuwa się bezsilnie na trawę. Nie wytrzymał nerwowo i za-
słabł. Muszę więc ratować sam.

Na płacy tłum gapiów, wszyscy się pchają, wszyscy chcą zobaczyć — nie rozumieją, że to przeszka-
dza. A tu dosłownie sekunda jest na wagę życia. Trudno poradzić sobie z tłumem. Przenosimy więc

ofiarę do gabinetu pierwszej pomocy. A sekundy płyną... Około 3-5 minuty od momentu, gdy serce ofiary przestało bić (śmierć kliniczna) następuje już śmierć biologiczna. Koniec życia.

Przytkam usta do ust ofiary — duża porcja powietrza i cztery silne uciśki na piersi topielca. Jeden z kolegów bada jego puls — musi być tak, jakby serce pracowało normalnie. Tętno spada, przyspiesza. „Bijesz” zbyt wolno! Ciężka praca! Od głębokich oddechów kręci mi się w głowie, pot zalewa twarz, ręka wykonująca masaż drętwieje od zmęczenia. Co chwilę przerywamy, sprawdzamy puls — może serce podjęło już samodzielną pracę?

Po 10 minutach przyjeżdża pogotowie. Topielec dostaje zastrzyk, a ja pracuję nadal. Sine ciało zaczyna nabierać właściwego koloru. Po godzinie lekarka usłyszała w słuchawce jakby słabutką samodzielną pracę serca. Dośloownie wrzucamy ofiarę do karetki. Dwie minuty jazdy do szpitala, gdzie już czeka zespół reanimacyjny. Wracamy na basen. Tu istne piekło. Pytania, pytania — szczęście, że pod moją nieobecność nikt się nie kąpie. Wypadek odstraszaj. Bandażuję sobie ręce — od masażu mam powybijane wszystkie palce. A tu czeka jeszcze milicjant. Trzeba sporządzić protokół wypadkowy.

Gdy wracalem późno do domu, już wiedziałem: topielca nie udało się uratować. Znałem tego chłopca. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego zginął. Desantowicie, potrafiący skakać z lecącego samolotu do morza — utonął w wodzie, w której mógłby spokojnie siedzieć, a jeszcze głowa wystawała ponad powierzchnię. Nazajutrz otrzymałem wezwanie do prokuratury. Nie chciało wierzyć moim zeznaniom — czyż to możliwe, by doskonale pływak utonął w tak płytkiej wodzie? Śledztwo trwało, po sekcji zwłok wezwano mnie повторно. Teraz pytano bardziej szczegółowo o sposób udzielania pierwszej pomocy. Sekcja wykazała, że topielec ma polamane żebra. Prokurator sugerował, że ktoś go pobił w wodzie. Oświadczyłem: to ja polamałem. Zrobiłem to podczas masażu serca. Tylko to dawało jakąkolwiek szansę ratunku. Ryzyko było duże, ale lepiej poświęcić żebra, by uratować życie. Powołano eksperta — potwierdził moje słowa. Szczęście zwłok wykazało, że powodem śmierci był skurcz naczyń krwionośnych wskutek nagłego ochłodzenia ciała. A wystarczyłoby, aby chłopiec przed wskocze-

nieniem do wody ochłodził rozgrzane ciało pod prysznicem. Zlekceważył elementarne zasady bezpieczeństwa. Śmierć była natychmiastowa. Głupia i nikomu niepotrzebna.

Siedziałem na stanowisku ratowniczym. Sposzre-
głem ją, gdy tylko przyszła i rozłożyła koc na pla-
ży. Wysoka, bardzo zgrabna — długie czarne włosy. Podobna się chłopcom. Usiedli obok, zaczęli ją śmieszyć, dogadywać. Był upał i mnóstwo osób w wodzie. Nie widziałem, kiedy poszła się kąpać. Dopiero później, gdy odtwarzaliśmy przebieg wypadku, ustaliliśmy, że gdy 19-letnia Halina poszła popływać, tamci chłopcy skoczyli za nią. Co za frajda! Bezbronna, ładna dziewczyna. Okazała, by zaczęła, żartować, objąć... „Niewinne” igraszkę Halina wstydziła się krzyknąć o pomoc. Za którymś z rzędu przypotpieniem została pod wodą. Ko-
lesie wyszli z wody i wrócili na koc. Na szczęście ktoś rozsądny zauważył te „zabawy” powiedział mi. Skoczyłem do wody, od razu znalazłem dziewczynę. Dwie godziny, w asyście lekarza, walczylismy z czasem o życie ofiary. Aż serce zaczęło bić!

Wzięto ją do szpitala. Potem telefon: żyje! Inny dzień, też ciepły, słoneczny. Gwar — plusk zielonkawo polyskującej wody. W oddali zobaczyłem starszego pana w czarnym „gangu” (na taki upał!) wraz z wytworną panią oraz wysoką, sgrabną czarownicą dziewczyną, której twarz wydała mi się znajoma. Podeszli do mnie.

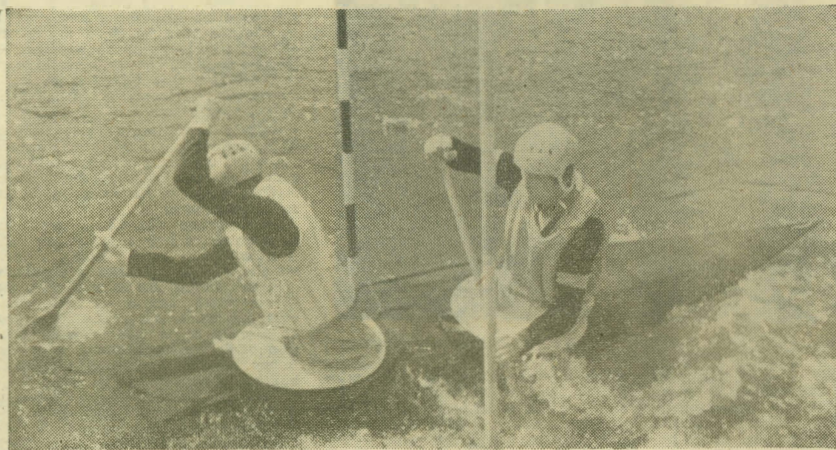
Uściski, ky, pocałunki. Facet w czerni przycisnął mnie do piersi. Czulem się trochę głupio — tak na środku plaży w rozpalanym towarzystwie. Z urwanych zdań zrozumiałem, że chodzi o Halinę — tę uratowaną niedawno dziewczynę. Dopiero teraz ją poznałem. Stała na boku i ciekawie wytrzeszczała na mnie duże czarne oczy. Zarumieniłem się. Z pozorną nonszalancją zbyłem podziękowania jej rodziców:

— Nie ma za co. Po to tu jestem.

Przez prawie 15 lat byłem ratownikiem wodnym. Smat czasu, dni wakacji poświęcone trudnej, odpowiedzialnej pracy. Mogłem je wykorzystać inaczej, bawić się, wypoczywać. Dlaczego więc wybrałem służbę ratowniczą? Nie wiem, nie pamiętam już, co zdecydowało o podjęciu się tego zadania. A potem już nie chciałem odejść. I nie żałuję — uratowałem prawie pół setki ludzi.

DINATEC 9

KAJAKARSTWO



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

W Starym Sączu na Popradzie odbyły się regaty o „Puchar Ziemi Sądeckiej”. W zawodach udział wzięły czelowe kluby kajakarstwa górskiego z całego kraju. Starosądeckie regaty objęte są bowiem punktacją do ogólnopolskiego rankingu klasyfikacyjnego. Słoneczna pogoda przyciągnęła liczną widownię gorąco dopingującą walczących na trudnej trasie zawodników. Oto wyniki:

K-1

1. Roman Hajduk — „Start” N. Sącz.
2. Maciej Zelek — „Start”.
3. Bogdan Sztuba — „Włókniarz” Leśna.

C-1

1. Zygmunt Szczepaniak — „Pieniny” Szczawnica.
2. Dariusz Pacierpnik — „Gerlach” Drzewica.
3. Adam Pietrasik — „Gerlach”.

C-2

1. Bogdan Zgłobicki i Bogdan Miłkowski — „Dunajec” N. Sącz.
2. Zbigniew Bobrowski („Start”) i Julian Werner („Dunajec”).
3. Wojciech Staniszewski i Grzegorz Staniszewski — „Gerlach”.

K-1 (KOBIETY)

1. Małgorzata Pępowska — „Włókniarz”.
2. Agata Więcowska — „Gerlach”.
3. Agnieszka Pluta — „Gerlach”.

W punktacji drużynowej zwyciężył „Gerlach” Drzewica przed „Startem” i „Pieninami”. Dalsze miejsce zajęły „Dunajec”, „Włókniarz”, „Sokolica” Krościenko i AZS AWF Wrocław.

Kto wie, czy nie będzie to jeden z największych sukcesów polskiego sportu w bieżącym roku (obok bezkonkurencyjnych piłkarzy). Polscy kajakarze górscy, startujący w konkurencji kanadyjek — dwójek, zdobyli w Pucharze Europy dwa medale: srebrny (Marek Maślanka i Ryszard Seruga) oraz brązowy (Jerzy Jeż i Wojciech Kudlik). W punktacji Pucharu Europy brano pod uwagę trzy starty sezonu, ostatnie zawody odbyły się w Augsburgu. Wszyscy kajakarze są wychowankami nowosądeckiego „Startu”, Kudlik aktualnie reprezentuje AZS AWF Wrocław, a Seruga „Gerlach” Drzewica, Jeż i Maślanka nadal przebywają i trenują w Nowym Sączu.

Puchar Europy to najważniejsza impreza w kajakarstwie górskim w tym roku (mistrzostwa świata dopiero za rok). Przed wyjazdem mówiło się w Polskim Związku Kajakowym o medalowych szansach. O zwycięstwie nikt nawet nie marzył. Tymczasem okazało się, że Sądeczanom do wygrania Pucharu Europy zabrakło naprawdę niewiele. W Europie zachodniej kajakarstwo górskie należy do bardzo popularnych dyscyplin. Nic dziwnego, jest przecież szalenie widowiskowe. W Polsce natomiast traktuje się je po macoszemu, jak wszystkie dyscypliny nieolimpijskie. Zawodnicy, ich trenerzy i działacze muszą pokonywać sporo przeszkód. Sport ten uprawia się wyłącznie na południu kraju — w Nowym Sączu, Krakowie, Wrocławiu, Czechowicach. Ta kajakowa konkurencja utrzymuje się dzięki zapalowi nie tak licznej grupy ludzi i można śmiało powiedzieć, że medale są także i ich zasługą.

W czterech rzutach zorganizowano finał regat Lig Młodzików — obok mistrzostw okręgu jest to najważniejsza impreza sportowo-szkoleniowa młodych adeptów wiosła w naszym województwie. Zespołowo zwyciężył „Start” N. Sącz przed „Pieninami” Szczawnica i „Sokolica” Krościenko. Oto punktacja indywidualna:

K-1

1. Bogusław Okręgłak — „Start”.
2. Ryszard Gromala — „Start”.
3. Tadeusz Górowski — „Dunajec”.

C-1

1. Janusz Wierchoł — „Pieniny”.
2. Wiesław Grygiel — „Start”.
3. Grzegorz Klos — „Pieniny”.

C-2

1. Daniel Miechur, Krzysztof Łukowski — „Start”.
2. Robert Hebda, Tadeusz Ślawiecki — „Start”.
3. Ryszard Tkaczyk, Piotr Wojtaszek — „Pieniny”.

J. L.

W Krempachach (gmina Nowy Targ) zakończył się XII Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Spisza. W zawodach uczestniczyły drużyny LZS-ów z Czorszyna, Kacwina, Frydmana, Raby Wyżnej, Jurgowa, Krempach, oboz hufca ZHP z Nowego Targu i goście ze

Puchar Spisza

Słowacji — TJ Slavoj Spisska Bella. Organizatorzy turnieju na czele z przewodniczącym LZS Krempachy, Józe-

fem Pietraszka, dołożyli wszelkich starań, aby oprać wizualna sportowego święta wypadła okazale. Po zaciętej walce zwyciężyli gospodarze. Goście ze Słowacji, wśród których występowało dwóch reprezentantów CSRS w kategorii juniorów, zajęli II miejsce.

KRÓTKO

● Zakończyły się VII mistrzostwa w tenisie ziemnym o Puchar Prezydenta Nowego Sącza. W grze pojedynczej zwyciężył Jerzy Bulzak (b. piłkarz „Sandecji”) a obecnie pracownik UW), który w finale pokonał Michała Obrutę 2:1 (6:7, 6:1, 6:3). W finale grze podwójnej Jerzy Bulzak i Krzysztof Chronowski pokonali Jana Bastę i Jakuba Gawrona 2:0 (7:6, 7:6). Sędzią głównym zawodów był Jerzy Jureczak, pracownik SZEW-u. Mistrzostwa Nowego Sącza rozgrywane z inicjatywy Leszka Skrabskiego, również pracownika SZEW-u, na trwałe zakorzeniły się w kalendarzu sportowym miasta.

● Zawodnik „Startu” N. Sącz, Janusz Salabura, wychowanek trenera Jana Magiera, w silnie obsadzonym wyścigu „Ślakiem Kurierów Beskidzkich” na trasie Poprad (Słowacja) — Tarnów zajął odległość — 49 miejsce i był 10 z polskiej ekipy.

● W Poznaniu odbyły się finały IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w lekkiej atletyce. Nasze województwo reprezentowała ośmiuosobowa grupa zawodników, która zdobyła łącznie 18,5 punktów. W punktacji zespołowej Nowosądeckie zajęło 38 miejsce. Małgorzata Jurkowska w rzucie oszczepem wywalczyła 8 miejsce, Jakub Pachollik w biegu na 1500 m również był 8. Dziesiąte miejsce zdobyli ponadto Wacław Mirek w biegu na 800 m oraz statfeta 4 × 400 m w składzie Wacław Mirek, Jakub Pachollik, Krzysztof Pawlina i Marek Plata.

● Oto imienny wykaz zawodników z naszego województwa posiadających klasę mistrzowską międzynarodową: narciarze alpejscy — Ewa Grabowska, Dorota i Małgorzata Tiałkówny, Maciej Ciapkał-Gasienica, biegacz narciarski — Józef Łuszczek, kajakarze górscy — Jerzy Jeż, Jacek Kasprzycki i Zbigniew Czała oraz oszczepnik Michał Wacławik.

● Rozstrzygnięte zostały rozgrywki ligi gminnej w piłce nożnej o puchar

prezesa Rady Gminnej LZS w Łukowicy. W grupie I triumfowali piłkarze Łukowicy przed Przysową i Świdnikiem. W grupie II zwyciężyła Jadamwola przed Międzyzostkami i Roztoką. Królem strzelców został Andrzej Stypuła z Przysowej, zdobywca 3 bramek. Spotkania sędziowali Józef Czerwenko i Aleksander Siedlarz.

● W czasie uroczystego oddania do użytku obiektów sportowych na przedmieściach Nowego Sącza w Zawadzie złotą odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej udekorowano Eugeniusza Aleksandra, srebrną — Antoniego Ogórka. Srebrną Tarczę Herbową Nowego Sącza otrzymał Andrzej Hanek. Klub LZS Zawada odznaczony został Złotą Odznaką LZS. W podziękowaniu za udzieloną pomoc przy budowie obiektów wicewojewoda Władysław Gawlas wystosował listy gratulacyjne do młodzieży i dyrekcji Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych oraz Zespołu Szkół Budowlanych.

● Ruch w LZS-ach. W Jordanowie miejscowi działacze zorganizowali blok imprez sportowych. W turnieju piłkarskim, w którym udział wzięły cztery drużyny LZS Skawa, LZS Osielec, MLKS Jordanów i ZSMP Jordanów, zwycięstwo odnieśli piłkarze z MLKS Jordanów. Ponadto w szranki zawodów piłki siatkowej, podnoszenia odważników, układania kostki Rubika (rekord — 1,02 min.) i przeciągania liny stanęło kilkadziesiąt osób. Również liczne grono chętnych uczestniczyło w festynie sportowym pod nazwą „Święto Młodości” w Siedleach (Gmina Korzenina). W Nawojowej otwarto turniej tenisa ziemnego o „Srebrną Rakietę”. W Jazowsku, Szymbarku i w Mostkach klub Starego Sącza turysty wyruszyli na rajd „Rowerem wszędzie”.

● Przed dwoma tygodniami wymieniał skład drużyny młodzieżowej i juniorskiej MKS „Beskid” pominalem główną podporę zespołu, Renatę Pykę. Przepaszam.

● Oszczepnik „Limanowicz” Michał Wacławik rzutem na odległość 81,72 m zwyciężył w erwrmecczu lekkoatletycznym Skocja — Anglia — Polska — Norwegia w Edynburgu.

Koloniady

W Łukowicy uczestnicy kolonii letnich z całej gminy wzięli udział w spartakiadzie kolonijnej. Do sportowych zmagani zaproszono również młodzież miejscową. Oto zwycięzcy poszczególnych konkurencji: bieg na 60 m — Waldemar Błoński i Beata Kiełek, bieg na 300 m — Anna Witkiewicz, Waidemar Błoński (wszyscy z Łukowicy), bieg na przelaz — Edyta Cieślewiska (Łukowica) i Grzegorz Twardok (Roztoka), rzut łotką do celu — Anna Olszewska (Łukowica) i Mariusz Gardak (Stronie), rzut piłeczką — Katarzyna Doroz i Zbigniew Milewski (Roztoka), skok w dal — Zbigniew Milewski

ski i Emilia Homonek (Stronie). Turniej piłki nożnej wygrała kolonia pracowników poczty i telekomunikacji z Katowic. Kolonia ta zdobyła również pierwsze miejsce w punktacji drużynowej przed kolonią z Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach i kolonią ZW TPD w Nowym Sączu.

Organizatorem międzykolonijnej spartakiady był również Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Nowym Sączu. Tutaj najlepsze okazały się kolonie z Jastrzębia, Nysy i Tych. Mecze futbolowe, „dwa ognie” dziewcząt, ringo i rzutki do tarczy — dostarczyły niezapomnianych wrażeń.

NAL - 32

Dzisiaj: BISKUPIN. W tym tygodniu wędrujemy zastępem po Wielkopolsce. Zatrzymujemy się w Biskupinie. Co Wam mówi ta nazwa? A więc krótko. Biskupin — to stary, słowiański gród odkopany przez naukowców dopiero w XX wieku. Po przeprowadzeniu odpowiednich prac rekonstrukcyjnych i zabezpieczających służy on dzisiaj jako przykład budownictwa i kultury ludów słowiańskich. Poszukajcie w encyklopediach, podręcznikach do geografii i historii wszelkich wiadomości na temat samego Biskupina oraz życia, obrzędów i strojów plemion słowiańskich. Zapiszcie te wiadomości na kolejnej karcie naszej kroniki.

Na następnej zbiórce zorganizujecie SŁOWIAŃSKI BIWAK, na którym wykończycie w praktyce zdobyte wiadomości. Wybierzcie miejsce biwaku, przygotujcie sprzęt sportowy, prowiant na własnoręcznie sporządzone posiłki, przygotujcie dobiwnictwo biwaku na wzór słowiański. A może wykonacie na tę okazję stosowne stroje słowiańskie? Biwak w miarę możliwości i zgody rodziców może być jedno- lub dwudniowy z noclegiem. Życzymy wspaniałej zabawy. Zadanie miły zbyć! — przećwiczcie w zastępie śpiewanie piosenek harcerskich, nauce się n...

PIĄTEK

PROGRAM I

8.50 Złowiak. 9.00 Telefele. 10.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.20 „Janosik” (11) — „Trudno — miłość” film TP. 18.15 „Od melodii do melodii”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Przyjemne z pożytecznym”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Białe tango” — „Druga miłość” — serial TP. 21.25 „U Krzysztofa Sadowskiego” — filmowy portret znanego kompozytora i wirtuozu gry na organach. 21.55 Dziennik. 22.15 „Las lubi pracę” — reportaż.

PROGRAM II

18.00 Telewizja Kraków na antenie „dwójki”. 18.20 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Pajdros”. 18.45 „Kocham cię za to” liryki miłosne Kazimierza Przerwy-Tetmajera w wykonaniu Anny Dymnej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Katowice na antenie „dwójki”. 21.50 Wakacyjne kino „dwójki” — „Tęsknota Sherlocka Holmesa” — komedia czesiosłowacka.

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na dziale”. 8.50 Złowiak. 9.00 Telefele. „Sobota” oraz film z serii „Złoga G”. 13.00 „Filagoras i panny” — film produkcji czesiosłowackiej. 14.10 „Za straconą miłość” — wojak, film dok. 14.30 Godzina radosnych wiatrow. 15.35 Dziennik. 15.55 „Anten” — 16.55 Ojczyzna polska — program publ. 17.25 „Miłość i pożar” — komedia radziecka. 18.30 Moje miejsce na ziemi. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Tamte lata, tamta dolina” (12 — ostatni) — „Stare i nowe”. 21.05 Trzy kwadransy z „Stare i nowe” — Antoni Rajkiewicz. 22.09 „Odcinek trzynasty” — film rozrywkowy. 22.25 Dziennik. 22.45 Kino nowe „Gospoda pod światłością wieki” — film produkcji węgierskiej.

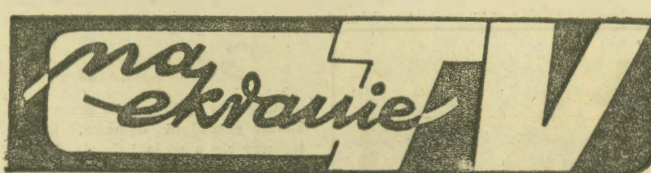
PROGRAM II

8.30, 9.00, 9.30 NURT. 13.00—22.30 Studio-2. 13.00 Studio-2 wita w sobotę. 13.10 Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki. 13.40 Film zabawny i krótkie. 13.50 „Co to jest?” — teleturniej dla dzieci. 14.50 Motoprawdy. 15.05 „Estradowiec” — film dok. 15.35 Luigi Proietti — recital. 15.55 „Brodna na zakręcie” — reportaż. 16.20 „Na morzu” (6) — „Pożar”. 17.25 „Zatrzymane w kadrze”. 17.55 „Pociągi i ludzie” (2) — „Pociągi Francji”. 18.40 „Blizny natury”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2 — mecz I ligi piłkarskiej. 21.15 Klub filmowy: „Proces Joanny d'Arc”. 22.30 Studio-2 żegna swoich widzów.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15, 7.35 TTR. 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Kino telefele. „Tato



6 VIII—12 VIII

Ja ci to wytłumaczę” — film radziecki. 10.05 „Po drugiej stronie ekranu”. 10.25 „Wielkie miasta świata” — Madryt. 11.15 Niedziela na dziale. 11.25 XVI Krynicki Przegląd Art i Pieśni. 11.30 Jana Kiepury. 12.00 Dziennik i magazyn Świat. 12.45 Telewizyjny Klub Hodowców Zwierząt. 13.15 Próbe teatralnego muzyka hallu — program TV NR. 13.55 Niedziela na dziale. 13.55 Stare kino — Władysław Walter mistrz małych form. 14.55 Niedziela na dziale. 15.00 Losowanie dużego lotka. 15.15 Niedziela na dziale. 15.25 Ośrodek telewizyjny prezentują — „Każdy kocha Zuzię” (OTV Wrocław). 15.55 „Gwiazdy kabaretu” — Janusz Gajos. 16.35 „Jutro poniedziałek”. 17.10 Niedziela na dziale. 17.20 „Wielka miłość Balzaka” (3) „Contessa”. 18.20 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — litera C. 18.50 Proste pytania. 19.00 Wieczorynka — Pszczółka Maja. 19.30 Dziennik. 20.15 „Boska Emma” — film produkcji czesiosłowackiej. 21.20 Sportowa niedziela. 21.50 Polski Prometeusz — Ignacy Łukasiewicz.

PROGRAM II

12.30 „Weekend syndyka” — rep. film. 13.00 „Upanieć tamten czas” — wojak, progr. historyczny. 13.30 Program lokalny. 14.00 Stare kino — Władysław Walter mistrz małych form (wersja dla niesłyszących). 15.00—23.00 Studio-2. 15.00 Studio-2 wita w niedzielę. 15.10 Jednodniowy kurs myślenia. 15.15 Kino. 16.15 „Działania i słowa” — teleturniej. 16.35 Jednodniowy kurs myślenia. 16.50 Pięć Studio-2. 17.05 Jednodniowy kurs myślenia. 17.15 „Szaradziści” — teleturniej. 17.45 Kabaret Olgi Lipińskiej „Kontrola”. 18.25 Jednodniowy kurs myślenia. 18.30 „Człowiek i przyroda” — film o niewinni zabójcy. 19.00 Jednodniowy kurs myślenia. 20.10 Wywiad miesięczny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kasa Chorych” — program rozrywkowy. 20.45 „Jak pozbyć się Zechy, czyli kryminał po polsku”. 21.15 Jednodniowy kurs myślenia. 21.30 Kultura na wakacjach. 22.00 „Saga rodu Riisu” — odc. IV.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.50 Złowiak. 9.00 Telefele. 11.35 Program dnia. 16.30 „Krag” — magazyn har-

cerzy. 17.00 Dziennik. 17.30 „Janosik” (12). 18.15 „Od melodii do melodii” — piosenki z festiwalu w St. Vincent. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr telewizyjny „Mój piękny dzień urodzin” wg „Na granicy życia i śmierci” Krystyny Witulskiej. 21.25 „Świat i my” — publicystyka międzynarodowa. 22.00 Dziennik. 22.20 Spotkanie z laureatem — Marek Staśko — solista baletu Opery Bałtyckiej.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lokalny. 18.00 Temat tygodnia. 18.15 „Osądźmy sami” (1). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dobry wieczór tu Interwizja. 21.30 „Osądźmy sami” (2). 21.45 Dialogi polityczne.

WTOREK

PROGRAM I

8.50 Złowiak. 9.00 Telefele. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artemem. 17.00 Dziennik. 17.30 „Interstudio” — Grzuź. 18.10 „Moje miejsce na ziemi” — pr. publ. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Z pokoleń na pokolenie” — Sokrates Starynkiewicz. 19.30 „Chłopi” (2) „Jarmark”. 21.15 Rolnicze rozmowy. 21.25 Reforma po starcie. 22.15 Dziennik. 22.35 Nowa płyta Polskich Nagrań — Krzysztof Cugowski i zespół „Crom”.

PROGRAM II

17.40 Wakacyjne kino „dwójki” — „Dziwaczyna jak ty” — czesiosłowacki film obycz. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana. 21.00 Wieczór filmowy — tajemnice i sensacje małej kinematografii „Nasi na księżycu”. 21.35 „Weterani” — nowela filmowa produkcji ZSRR. 22.05 Film na dobranoc — „Uroki leśnego życia” — film anim. 22.10 Kwadrans z Artemem.

ŚRODA

PROGRAM I

8.50 Złowiak. 9.00 Telefele. 11.35 Program dnia. 16.40 Program dnia. 16.45 Losowanie express lotka i małego lotka. 17.00

Dziennik. 17.30 „Janosik” (13). 18.15 „Od melodii do melodii”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Śmierć zagląda im w oczy” — wojskowy program historyczny. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Film tv na świecie — „Pustka” — angielski film psychologiczno-obyczajowy. 21.45 „Liczą się fakty”. 22.20 Dziennik. 22.40 Melodia na dobranoc.

PROGRAM II

18.00 Telewizja Gdańsk na antenie „dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Katowice na antenie „dwójki”.

CZWARTEK

PROGRAM I

8.50 Złowiak. 9.00 Telefele. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artemem. 17.00 Dziennik. 17.30 „Kultura 82” — „Oby te książki trafiły pod strzechy”. 18.00 „Patrol” — program wojskowy. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Sonda” — „Perspektywy energii” (2). 19.30 Dziennik. 20.15 „Kryptonim naktar” — polski film sensacyjno-kryminalny. 21.45 Rolnicze rozmowy. 21.55 „Pegaz”. 22.45 Dziennik. 23.05 Melodia na dobranoc.

PROGRAM II

17.55 Wakacyjne kino „dwójki” — „Solaris” (2). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Gdańsk na antenie „dwójki”. 22.30 Kwadrans z Artemem.

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

8.30 Pionierska „Jaskółka”. 11.15 „Gocęcy wiatr” (4). 15.00 Wielka nagroda CSRS: mecz CSRS — Polska w koszyk. kobiet (transm. bezp.). 16.25 Transm. z zawodów jeździeckich w Pradze. 17.45 „Słowem i kamerą” — mag. polityki międzynarod. 18.25 Nad listami widzów. 18.35 „Start” (2) — serial młod. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Bakalarze 1982”. 21.30 Branki, punkty, sekundy. 21.45 „Romanca z Savoyu” — musical telewiz. z udział. H. Vondrackowej i J. Korn. 22.30 „Wina doktora Leroy” — franc. film TV. 23.45 Gra grupa Vulkan — recital zespołu holenderskiego.

NIEDZIELA

8.35 „Chodźcie z nami...”. 10.50 Losowanie. 11.00 Filmy serijne progr. NR. 11.58 Zwierciadło tygodnia. 15.25 XVI spadochroniarstwo mistrzostwo świata (transm. bezp.). 17.50 „W polu karnym” — czeski film krym. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Ciemne słońce” — film czeski. 22.05 Branki, punkty, sekundy. 22.15 Grand Prix RFN — wysięgi samochodowe formuły 1.

TYLCE Danucie, zam. Stare Bystrze 365, skradziono 29 VI 1982 r. wkładki zaopatrzenia nr 196453, nr 196454, dla córki Teresy, nr 196455 dla syna Jana do dowodu osobistego PW 2131863, wydane przez PKS — Oddział Nowy Targ.

ZEGLEŃ Anieli, zam. Małe Ciche 36, gmina Poronin, skradziono wkładki zaopatrzenia seria nr 631974 do dowodu osobistego ZL 367525 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem. A-137

GORZYCA Jan, zam. Słowiowska 30, zgubił wkładki zaopatrzenia nr 631974 do dowodu osobistego ZL 361526 oraz nr 631975 dla żony Stanisławy, do dowodu osobistego ZL 340904, wydane przez Urząd Gminy Korzenne.

ZACZYK Tadeusz, zam. Nowy Sącz, Kmiećgundz 29, zgubił wkładki zaopatrzenia nr 126584 do dowodu osobistego AB 8971470, wydaną przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — „Chemobudowa” Kraków.

FILIPIAK Leon, zam. Tymbark 326, zgubił wkładki zaopatrzenia serie N 563982, N 563983 dla córki Agaty, N 563984 dla syna Tomasa — do dowodu osobistego ZL 3947060 oraz N 561649 dla syna Witolda do dowodu osobistego AB 4466167, wydane przez Podhalańskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Tymbarku.

SZCZEPAŃSKA Stanisława, zam. Bartkowa 130, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 100001, nr 100002 dla córki Bogumiły — do dowodu osobistego ZL 2713590, wydane przez Spółdzielnię Inwalidów w Nowym Sączu oraz nr 86287 dla męża Stanisława do dowodu osobistego ZL 2173391, wydane przez Urząd Gminy Gródek nad Dunajcem. D-16308

OPOKA Józef, Stary Sącz, Słoneczna 4/2, zgubił wkładki zaopatrzenia nr 635539 do dowodu osobistego ZL 416391, wydaną przez PKS Oddział Nowy Sącz oraz N 605634 dla syna Leszka, N 605634 dla córki Lucyny, N 605635 dla córki Ewy, oraz N 605636 dla syna Jacka — do dowodu osobistego matki Kamali Opoki — ZL 2360487, wydane przez Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół — Nowy Sącz.

MÓL Józef, zam. Limanowa Sołwiny 117, zgubił wkładki zaopatrzenia nr 342133 do dowodu osobistego ZL 3701028 oraz nr 342133 dla żony Zofii do dowodu osobistego ZL 3696658, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. D-16373

LUPA Stanisław, zam. Nowy Sącz, ul. Grunwaldzka 28, zgubił wkładki zaopatrzenia N 655058 do dowodu osobistego WL 2484891, wydaną przez Podhalańskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego Nowy Sącz.

KYDRŃ Rozalia, zam. Limanowa, ul. Kościuszki 30, zgubiła wkładki zaopatrzenia N 565965 do dowodu osobistego ZL 3006824, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej.

CEBUŁA Dorota, zam. Nowy Sącz, ul. Wzrostowska 36, zgubiła w dniu 12 VI 1982 r. wkładki zaopatrzenia seria N 658548 do dowodu osobistego WL 1429724, wydaną przez Sądzieckie Zakłady Naprawy Samochodów w Nowym Sączu.

HOTŁOŚ Katarzyna, zam. Krużłowa Wyżna 176, zgubiła wkładki zaopatrzenia N 278133 do dowodu osobistego ZL 3408723, wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów „Karpaty” Grybów.

NICHAŁIK Jadwiga, zam. Morągowa 244, zgubiła wkładki zaopatrzenia N 677302 do dowodu osobistego WZ 2555785, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu.

WOJCIEK Krzysztof, zam. Juraszowa 14, zgubił wkładki zaopatrzenia 651819 do dowodu osobistego AB 896875, wydaną przez Zakład Naprawy Taboru Kolejowego G. Nowy Sącz. D-16393

GORZYCA Stanisława, zam. Słowiowska 30, zgubiła wkładki zaopatrzenia seria N 122576 oraz N 122577 dla córki Agnieszki do dowodu osobistego ZL 3292676, wydane przez Wojewódzki Związek Sp-ni Ogrodników i Pszczelarzy Nowy Sącz.

SZCZĘŚLIWE kojarzy małżeńską biuro matrymonialne „Mazurzy”, Olaszyn 2, skrytka 336. SZYMID Józef, zam. Kamienica 275, zgubił wkładki zaopatrzenia seria N nr 447176 do dowodu osobistego WL 1890423, wydaną przez GS „Samopomoc Chłopek” w Kamienicy. D-16367

STĘPIEN Jan, zam. Łużna 50, zgubił wkładki zaopatrzenia seria N 177407 do dowodu osobistego WL 1891534 oraz N 53778 dla córki Janiny do tymczasowego dowodu osobistego TD 1805023, wydane przez Urząd Gminy Łużna.

STĘPIEN Kazimierz, zam. Świńskarsko 103, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 504181 do dowodu osobistego BR 765140, wydaną przez Urząd Gminy w Chelnie.

HEJMEJ Teresa, zam. Nowa Wieś 44, zgubiła wkładki zaopatrzenia N 565335 do dowodu osobistego ZL 3840758 oraz N 565334 dla męża Józefa do dowodu osobistego ZL 3921235, wydane przez Urząd Gminy w Łabowej.

SOWA Helena, zam. Nowy Sącz, 1 Maja 22, zgubiła wkładki zaopatrzenia SN 011551 do dowodu osobistego ZL 1806926, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

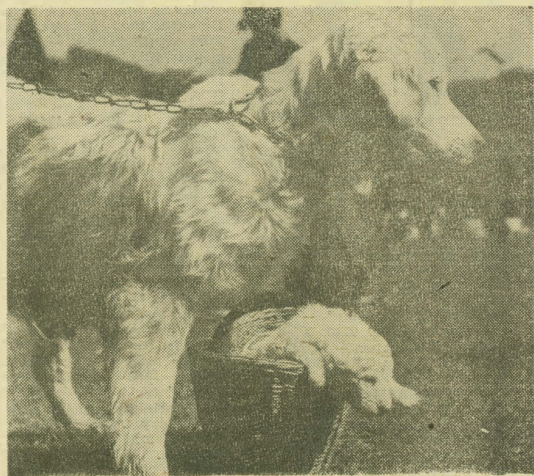
STAWIARSKI Józef, zam. Łabowa 135, zgubił wkładki zaopatrzenia N 123677 do dowodu osobistego AB 8347638, wydaną przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodników i Pszczelarzy Nowy Sącz. D-16394

PIERZCHAŁA Maria, zam. Tęgo-borze 54, zgubiła wkładki zaopatrzenia seria N nr 645541 do dowodu osobistego AB 018798, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. D-16395

MOSKAŁ Zofia, zam. Dominikowa 12, zgubiła wkładki zaopatrzenia WZ 465363, wydaną przez Spółdzielnię Zakłady Drzewne w Gorlicach. D-16396

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielepole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielepole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kłopotu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Gospodynie domowe

Statystycy wliczyli, ile pracy wykonuje gospodyni domowa, która troszczy się o męża i dwoje dzieci. W ciągu roku zmywa ona 18 tysięcy noży, widelców i łyżek, 13 tysięcy talerzy, 6 tysięcy filiżanek, 3 tysiące rondli i patelni. Ona nie tylko to wszystko myje, ale i wyjmuje z kredensu, ustawia na stole, sprząta i tym sposobem — jak obli-

ezono — przenosi ciężar około 5 ton. Za pomocą specjalnych urządzeń zmierzono odległość, którą pokonuje gospodyni w ciągu dnia. Jeśli rodzina zajmuje dwupokojowe mieszkanie, to pani domu średnio każdego dnia stawia 10 tysięcy kroków. Jeśli do tego doda się jeszcze wychodzenie do sklepów, to rocznie pokonuje ona trasę długości około 2 tysięcy kilometrów.

Cukier na rany

Prasa zachodnia donosi, że lekarze ze szpitala Alvear odkryli nowy lek przeciwko ropnym stanom zapalnym skóry. Tym „cudownym” środkiem jest... zwykły cukier. Argentynscy medycy wypróbowali go jak dotąd na 120 pacjentach, których ropiejącą skórę posypywali cukrem, takim samym jaki używamy do herbaty, czy do robienia konfitur. W ciągu czterech dni skóra zaczynała się goić. Odkrycie może wydać się dziwne, ale cukier jest od dawna znany jako idealny środek konserwujący. Wiąże bowiem wodę, nie pozwalając na rozwijanie się bakterii. Tak samo jak w przetworach działa on w ranie, hamując wzrost powodujących infekcję bakterii.

Jan Gross

FRASZKI

WIELKOŚĆ

Kiedy się nodyma —
Wygląda żałośnie,
Nie wie, że tylko
W swoich oczach rośnie.

ZAWIŁA DROGA

Aby się dostać do nieba,
Najpierw do ziemi iść trzeba.

ZDZIWIWONY MĘDRZEŃ

Nie mógł się pogodzić
Z takim rzeczy stanem,
Że całe stado owiec
Idzie za baranem.

SPOSTRZEŻENIE

Trudno jest stoła
Stać na piedestału.



CIEKAWOSTKI

Bal się operacji

Młody mechanik samochodowy z Londynu, James Gallacher, tak przestraszył się operacji wyrostka robaczkowego, że uciekł w białiznie ze szpitala, wdrapał się na jeden z wysokich mostów, z którego chciał skoczyć i popełnić samobójstwo. Przez 90 minut policjanci i strażnicy perswadowali Gallacherowi, aby nie robił głupstwa. W końcu dał się przekonać i wrócił do szpitala.

Chcieli szybko do babci!

Trójka dzieci w wieku lat 7, 9 i 12 bardzo stęskniła się za swoją babcią w Turcji i postanowiła

do niej polecieć samolotem. W tym celu dzieci wkradły się na lotnisko sportowe w Eggenfelden koło Monachium i nawet udało im się wyciągnąć mały sportowy samolot na pas startowy. Na szczęście dzieci nie potrafiły uruchomić maszyny, ale tak się zeszczęśliły, że zasnęły kamiennym snem w kabinie samolotu, gdzie nazajutrz znalazł je policjant.

Ojciec czy matka?

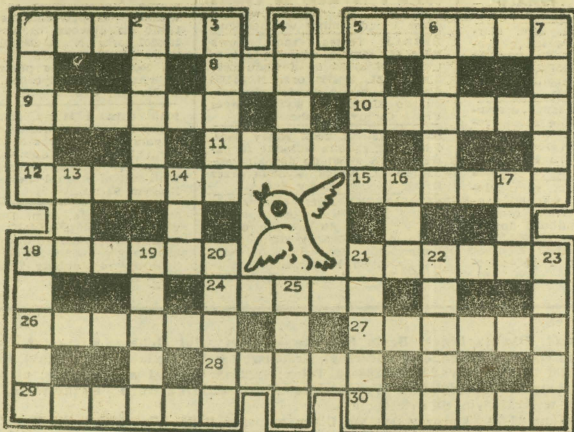
Nielatwy problem mieli do rozwiązania w Los Angeles sędziowie. Oto przed sądem stanęła kobieta, Brenda Roberts. Kiedyś była mężczyzną i przy pomocy chirurgów zmieniła płeć. Sąk był

w tym, że będąc mężczyzną miała dwoje dzieci, ale zmieniając płeć odmówiła płacenia alimentów byłej żonie. Sąd skazał ją na uregulowanie alimentów, a ponadto nakazał jej noszenie męskiego stroju za każdym razem, gdy będzie odwiedzała dzieci.

Stara reduta

Wsielbyscy chłopcy czasami mogą znaleźć najbardziej zadziwiające przedmioty. W Wołgogradzie dzieci znalazły niedawno stare armaty. Pracownicy miejscowego muzeum krajoznawczego stwierdzili, że armaty zostały wykonane dwieście lat temu. Przypuszcza się, że niegdyś ta bateria wchodziła w system obrony umocnień Wołgody, stworzonych przez cara Iwana Groźnego.

KRZYŻÓWKA NR 27



POZIOMO: 1) gryzoń z rodajny myszy; 3) szklane naczynie o podwójnej ścianie próżniowej, chroniącej przez kilka godzin zawartość od stęgnięcia lub nagrzania; 8) na czele wyścigu; 9) zespół zasad określających sposób użytkowania lasu, wybór drzew do cięcia; 10) niebieski barwnik kadziowy; 11) urządzenie służące do pobierania próbek z dna; 12) element arch. złożony z łuku i dwóch podpór; 13) ptak z rodziny drozdów; 18) sielanka; 21) rybak akwariowy; 24) ma 2 komory i 2 przedsiłki; 26) pogardliwe określenie bakałarza, nauczyciela szkoły parafialnej; 27) obszar wyodrębniający się specyficznymi cechami; 28) tajna organizacja na Sycylii; 29) obszar leżący na wysokości od 0 do 300 m n.p.m.; 30) choroba oka wywołana wzrostem ciśnienia śródocznego.

PIONOWO: 1) ryba z rodziny karpiowatych; 2) górna pozioma część stołu lub skrzyni ołtarzowej wykonana z jednej kamiennej płyty; 3) zbiór; 4) stawia piec; 5) pierwszy okres ery mezozoicznej; 6) najstarsze rolnicze narzędzie do spulchniania gleby; 7) opakowanie szklane;

13) nowotwór złośliwy; 14) rasa psa; 16) synklina; 17) gatunek wierzby; 18) projekcyjny; 19) ssak z rodziny żyraf; 20) dychawica; 21) rezydencja sułtana; 22) stuokli olbrzym; 23) regularny dochód z włożonego kapitału, majątku, ziemi; 25) koralowa.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 13 sierpnia br.

**ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI NR 24**

POZIOMO: 1) węgorz; 5) Poprad; 8) Gorce; 9) Temida; 10) gardło; 11) graca; 12) anemia; 15) załoga; 18) stroik; 21) ataman; 24) lapis; 26) egzema; 27) turban; 28) serce; 29) ponia; 30) resort.

PIONOWO: 1) watra; 3) opium; 3) zgaga; 4) urna; 5) Pęga; 6) piry; 7) dioda; 13) nit; 14) ixi; 16) akt; 17) kra; 18) sierp; 19) ocean; 20) klasa; 21) aster; 22) arras; 23) nonet; 25) Peru.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 24, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Maria Karcz z Czarnej Dunajca oraz p. Mieczysław Faust z Krynicy. Gratulujemy!